Rok IV | Wtorek 21 sierpnia 1934 r. | Nr. 215

NOWY CZAS

KATOWICE
Mieleckiego nr. 8
Telefon 346-48 — P. K. O. Nr. 300277

10 Gr

Reprezentacje:
Cieszyn, Rynek
Bielsko, Kolejowa 11
Sosnowiec, Będzińska
Rybnik — Król. Huta
Tarn. Góry — Lubliniec

Hitler na drodze do „cesarstwa ludowego"

Niespotykany w dziejach świata udział głosujących

BERLIN, 20. 8. (tel. wł.) Prowizoryczny ostateczny wynik plebiscytu, według obliczeń niemieckiego biura informacyjnego jest następujący:

Uprawnionych do głosowania było 45.968.753 osób, złożono głosów 43.438.378 (tj. 94,5 proc.). Za ustawą o połączeniu urzędu kanclerza Rzeszy głosowało 38.279.514 (około 88 proc.) przeciwko — 4.287.808 (około 10 procent). Nieważnych głosów oddano 871.056 (około 2 proc.).

BERLIN, 20. 8. (tel. wł.) Wczorajszy plebiscyt, któremu nadano charakter święta narodowego, przyniósł niespotykany dotychczas w dziejach świata wynik, bowiem prawie 90 procent uprawnionych do głosowania wypowiedziało pełne zaufanie dla Führera i kanclerza Rzeszy, Adolfa Hitlera aprobując w pełni jego politykę i objęcia najwyższego urzędu w Rzeszy po prezydencie Hindenburgu.

Do akcji propagandowej wciągnięte zostały wszystkie organa urzędowe, wszystkie organizacje partyjne, na każdym kroku Niemiec spotykał hasła i napomnienia, by spełnił swój obowiązek wobec ojczyzny i oddał głos „Tak", by w ten sposób dał wobec świata świadectwo swego zaufania do Hitlera, świadectwo zjednoczenia woli narodu z wolą Führera.

Głosowali nawet starcy i chorzy, których do lokali wyborczych przewoziły kolumny samochodowe oddziałów szturmowych, tak, że w całym szeregu miejscowości ani jeden uprawniony mieszkaniem nie wstrzymał się od głosowania.

Przewodniczący komisyi rozdzielali głosującym karty, stwierdzające, iż wyborca spełnił swój obowiązek. Kartka ta stanowiła legitymację kobec komisyj kontrolnych, które chodziły od domu, do domu, badając czy wszyscy mieszkańcy oddali już głos.

Plebiscyt jest też jednocześnie usankcjonowaniem akcji rządowej w związku z puczem Rhoema w dniu 30. czerwca.

Minimalny odsetek, bo zaledwie 10 proc. tych, którzy w plebiscycie złożyli głos, to przedewszystkiem ludzie z dawnych obozów politycznych, zbyt ściśle związani z doktrynami swoich stronnictw, aby bez zastrzeżeń mogli uznać nowy porządek w Rzeszy.

Głosy „Nie" oddali także ci, którym nowe regime nie przyniósł żadnych doraźnych korzyści, a więc przedewszystkiem bezrobotni.

Rzecz charakterystyczna, że najwięcej negatywnych głosów padło w okręgach, gdzie akcja zwalczania bezrobocia dała słabe wyniki. Natomiast okręgi przemysłowe, gdzie, aczkolwiek liczba bezrobotnych jest bardzo wielka, jednak poważnie spadła w porównaniu z dawniejszemi czasami, poszły ławą za Hitlerem.

Głosowanie wczorajsze umocniło Hitlera w przekonaniu, iż stoi za nim cały naród, że 38 miljonów Niemców posiada niewzruszoną wiarę w niego.

W jaki sposób Hitler skorzysta z tego zaufania narodu, w jakim kierunku rozwinie on swą politykę i to wewnętrzną, zagraniczną, militarną, gospodarczą, jak wogóle we wszystkich dziedzinach życia publicznego — pokaże czas.

Wstrząsająca katastrofa komunikacyjna

Strzaskany samochód z motocyklem zmielony przez pociąg

PARYŻ, 20. 8. (tel. wł.) Na przejeździe kolejowym w pobliżu Lyonu wydarzyła się wczoraj wstrząsająca katastrofa, w której życie straciło 8 osób. Przez tor kolejowy przejeżdżał samochód, w którym znajdowało się 6 osób.

W tej samej chwili z drugiej strony nadjechał w pełnym pędzie motocykl z dwiema osobami. Oba pojazdy zderzyły się i uległy strzaskaniu, a ich pasażerowie odnieśli poważne zranienia.

Nikt z nich nie był zdolny do podniesienia się o własnych siłach, a w tym czasie właśnie nadjechał pociąg osobowy, który wszystkich rannych uśmiercił.

Winę wypadku ponosi dróżnik, który mimo sygnału nie opuścił szlabanu.

PARYŻ, 20. 8. Na drodze z Aix en Provence do Marsylji wydarzyła się katastrofa, której ofiarą padło 8 zabitych i 19 rannych. Motocykl, jadący z nadmierną szybkością, wpadł na autobus. Oba pojazdy stanęły momentalnie w płomieniach. Kierownik motocyklu i jego towarzysz ponieśli śmierć na miejscu. Pasażerów autobusu zdołano ewakuować z płonącego wozu. 25 z nich odniosło poparzenia, ośmiu zmarło w szpitalu.

—o—

Krwawy wiec Stron. Ludowego

Kilkunastu policjantów odniosło kontuzje

WARSZAWA, 20. 8. Urzędowo komunikują: W niedzielę 19 sierpnia popołudniu we wsi Guzowe, gmina Orańsk w powiecie Radomskim, poseł ze Stronnictwa Ludow. Margul usiłował zorganizować wiec, nie posiadając zezwolenia starostwa. Już na samym początku zebrania wywiązała się bójka z przybyłymi na zebranie zwolennikami Stronnictwa Narodowego, wskutek czego, po oświadczeniu posła Margula, że prezydjum wiecu nie może utrzymać porządku, komendant powiatowy Policji Państwowej wezwał zgromadzonych do rozejścia się.

Ponieważ bójki nie ustawały, przystąpiono do usuwania podnieconego tłumu. Przy rozpraszaniu zbiegowiska, część tłumu stawiała czynny opór usiłującym zaprowadzić porządek posterunkowym policji, obrzucając ich kamieniami. Po oddaniu salwy ostrzegawczej, policja tłum rozproszyła i spokój przywróciła.

Kilkunastu policjantów odniosło kontuzje, komendant powiatowy P. P. odniósł ciężkie obrażenia od uderzeń kamieniami. Z pośród tłumu 8 osób zostało ranionych. Poseł Margul na początku zajścia, po rozwiązaniu zgromadzenia, pospiesznie oddalił się ze wsi. Władze sądowe i administracyjne prowadzą energiczne śledztwo.

Likwidacja nielegalnie działającej O.N.R. w Warszawie

na czele organizacji stał adw. Rościszewski

WARSZAWA, 20. 8. Władze bezpieczeństwa stolicy wpadły na trop zakonspirowanej grupy z dawnej partji p. n. Obozu Narodowo-Radykalnego. Grupa ta w chwili obecnej przybrała nazwę Obozu Narodowo Rewolucyjnego i próbowała prowadzić akcję antypaństwową, działając głównie na terenie mało uświadomionej i łatwo zapalnej młodzieży akademickiej i pośród bezrobotnych.

W wyniku dłuższych obserwacyj przeprowadzono wczoraj szereg rewizyj w różnych punktach miasta, w mieszkaniach prywatnych osób podejrzanych i współudział w tej grupie.

Rewizje te poza niezwykle obfitym materjałem obciążającym, który przewieziono do dyspozycji sędziego śledczego, doprowadziły do aresztowania następujących osób: Henryka Politowskiego, studenta, Ryszarda Romanowskiego, Zygmunta Grzelly, Jana Rosiaka, Bronisława Niemirowskiego, Bronisława Lewandowskiego, Stanisława Kicińskiego, Antoniego Wiłowskiego, Tadeusza Kowalczyka, Stefana Wyszkowskiego, Stanisława Gorzeleckiego, studenta, Kazimierza Glinickiego, studenta, Walerjana Staniszewskiego, studenta, Aleksandra Rutkowskiego, Feliksa Zawadzkiego, Piotra Piotrowskiego, studenta, Henryka Crełmińskiego, studenta, Irenę Bądzyńską.

Jednocześnie w dniu wczorajszym, w godzinach przedpołudniowych funkcjonarjusze wydziału bezpieczeństwa i policji politycznej wkroczyli do mieszkania zajmowanego przez adwokata Witolda Rościszewskiego w domu nr. 10 przy ul. Ordynackiej.

Drobiazgowa rewizja przyniosła niesłychanie obciążający materjał, niezbicie stwierdzający, że właściciel mieszkania jako czołowy działacz tajnej grupy działał na szkodę Państwa Polskiego. Wśród materjału skonfiskowanego specjalnie ciekawą pozycję stanowią rachunki.

Adwokata Rościszewskiego aresztowano i pod silną eskortą przewieziono do więzienia.

W czasie rewizji do mieszkania wywrotowego działacza zgłosiło się szereg osób, również należących do organizacji.

W związku z tem aresztowano Marję Romanowską, Marynę Węgrowicz, Zbigniewa Glinnickiego, Ryszarda Pawluka, Tadeusza Ślązaka, Jana Wieteskę, b. żandarma i Ryszarda Busza, studenta.

Po przesłuchaniu przez sędziego śledczego, część aresztowanych osadzona została w więzieniu przy ul. Dzielnej, resztę wypuszczono na wolną stopę.

—o—

Bibuła wywrotowa w ogniu

Groźny pożar w Brynowie

Wczoraj popołudniu wybuchł groźny pożar w domkach robotniczych na kolonji kop. „Wujek", obok przystanku kolejowego Katowice — Brynów. Pożar powstał na strychu jednego z domów i zaczął się prędko rozszerzać natrafiwszy na strychu na łatwopalny materjał.

Na miejsce pożaru przybyło natychmiast kilka okolicznych straży ogniowych oraz straż ogniowa z Katowic. Po półtoragodzinnej akcji udało się ogień zlokalizować. Pastwą pożaru padły cztery mieszkania. Mieszkańcy domów zdołali jednak uratować swój dobytek. W czasie pożaru żona robotnika kop. „Wujek" Pawła Bluszcza, u którego na strychu powstał pożar, usiłowała coś wynieść z płomieni. W ostatniej prawie chwili zdołała się uratować, uciekając małem okienkiem na strychu przez dach na ziemię. Doznała ona dotkliwych poparzeń. Znajdujący się na miejscu inż. Jaśkitwicz z kop. „Wujek" odwiózł ją samochodem do szpitala.

Gdy pożar ugaszono znaleziono na strychu Błuszcza wielką ilość bibuły wywrotowej i legitymacje różnych nielegalnych związków.

Przyczyny pożaru, ani wysokości szkód narazie nie zdołano ustalić.

Co do znalezionego materjału wywrotowego policja prowadzi dochodzenia.

Blisko 400 osób

ofiarą epidemji tyfusu w Pszczyńskiem

Z Pszczyny donoszą: Epidemja tyfusu w powiecie pszczyńskim dalej się rozszerza. Liczba poważnych zachorowań wynosi obecnie już 60. Chorych umieszczono w barakach izolacyjnych w Mikołowie.

Oprócz tego zachorowało lżej na tyfus przeszło 300 osób w Starem Bieruniu. Miasteczko jest zupełnie izolowane od świata. Wszelki ruch z okolicą na zarządzenie władz został przerwany.

Ponieważ zachodzi przypuszczenie, że epidemja rozszerzyła się przez wodę do picia władze opieczętowały wszystkie studnie.

Potrzebna woda i żywność dowożona jest z innych miejscowości.

W Starym Bieruniu bawił również wojewoda śląski dr. Grażyński w towarzystwie szefa Wydziału Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego.

Trup mężczyzny na szosie.

Tajemnicze morderstwo w Pabjanicach.

Łódź, 21 8. Wczoraj rano komisarjat policji w Pabjanicach powiadomiony został przez przechodniów, że na krańcach miasta znaleziono trupa mężczyzny.

Na miejscu wypadku stwierdzono z dokumentów, które znaleziono przy zamordowanym, że jest to mieszkaniec Pabjanic, Tomasz Granis, zam. przy ul. Trębackiej Nr. 1 z zawodu murarz.

Granis został zamordowany jakimś tępem narzędziem kilkoma uderzeniami w głowę, na której znaleziono krwawe rany.

Po zabójcy nie znaleziono żadnego śladu. Ponieważ jednak stwierdzono, że Granis został zamordowany będąc w stanie podchmielonym w Łodzi przypuszczenie, że zabójstwa tego dopuścił się ktoś, z kim denat nocą raczył się alkoholem.

Za zabójcą policja pabjanicka wszczęła energiczne poszukiwania. Trupa zabezpieczono.

Szczegóły zuchwałego napadu bandyckiego.

Więzień na urlopie

ogołocił ubogą parafję.

Rozwadów. 21 sierpnia. — Między Leżajskiem a Sieniawą w okolicy lesistej i piaszczystej jest

polski kościółek parafjalny,

do którego uczęszczają przedewszystkiem Polacy, mieszkający we wsi Kolonja Polska. Proboszczem tej ubogiej parafji jest ks. Andrzej Rąb, niezwykle lubiany i szanowany przez okoliczną ludność i to zarówno polską jak i ruską.

Ostatnio zjechał do księdza na wywczasy jego brat dr. Franciszek Rąb z Rzeszowa, b. poseł, wraz z żoną i dwojgiem dzieci, ponadto 15-letni synek znanego krakowskiego kupca i radnego miejskiego Stanisława Rąba.

Onegdaj na plebanję przybyli z wizytą ziemianie z sąsiedztwa pp. Różecki i Czyż. Wieczorem około godziny 9-ej, gdy goście wraz z gospodarzem

siedzieli przy kolacji,

wtargnął do pokoju jadalnego

urlopowany z więzienia

bandyta Płoskoń. Kierując dwa rewolwery w obecnych nakazał podnieść ręce. — Za Płoskoniem w drzwiach stanęło dwóch innych zamaskowanych bandytów z karabinami skierowanemi do obecnych.

Równocześnie w kuchni ubezwładnił służbę bandyta Maczuga, mający do pomocy dwóch zamaskowanych pomocników.

Na widok napastników dr. Rąb. siedzący najbliżej drzwi frontowych, jednym skokiem wybiegł do przedsionka, aby zaalarmować wieś. Niestety natknął się w drzwiach wchodowych na bandytę stojącego tam na straży, który wymierzył do niego karabin. Płoskoń zauważywszy ucieczkę, rzucił się za drem Rąbem i ubezwładnił go.

Sytuacja była bez wyjścia, ponieważ banda obsadziła wszystkie drzwi i okna plebanji. Wówczas bandyta Płoskoń obrabował wszystkich obecnych, zabierając portfele, portmonetki i biżuterję. Równocześnie bandyta kazał księdzu Rąbowi wydać wszystkie pieniądze jakie posiada. — Proboszcz oddał swoją pensję w kwocie 150 zł., oświadczając bandycie, że są to wszystkie jego własne pieniądze, jakie posiada. Wówczas bandyta przeprowadził rewizję, zabrał również

pieniądze kościelne

i pieniądze, przeznaczone na wypłatę za dostawę mleka przez włościan do mleczarni.

Następnie bandyta poprosił dra Rąba o pożyczenie skórzanej teczki pragnąc ją napełnić żywnością. Kiedy okazało się, iż zapasy na plebanji były nader skromne, rozwścieczony bandyta powtórnie skierował rewolwer w kierunku proboszcza, domagając się

mięsa, wódki, wina i t. d.

Kiedy proboszcz oświadczył, iż posiada jedynie dwie flaszki wina w piwnicy i jeśli zostanie ono zabrane, to w święto nie mógłby odprawić Mszy św. bandyta odpowiedział:

— Drwię ze świętości i kapłańskiego obowiązku.

Bandyta zadowolił się ekwiwalentem w postaci butelki konjaku, którą ofiarował dr. Rąb. przyczem jednak zażądał, aby dr. Rąb wypił kieliszek dla... sprawdzenia,

czy to nie trucizna.

Skolei Płoskoń wypił flaszkę do połowy, podając resztę swoim kompanom.

Podchmielony bandyta, stawał się coraz weselszy. Zaczął manewrować rewolwerami, przystawiając pokolei lufę obecnym do piersi. Przy tej sposobności zrabował p. Różyckiemu zegarek.

Zrabowawszy następnie kilka mało wartościowych przedmiotów, bandyta Płoskoń ukłonił się uprzejmie obecnym i wyszedł z pokoju do kuchni, gdzie sterroryzowanej służbie nakazał, by do dwóch godzin nie opuszczała plebanji i nie ośmieliła się zawiadamiać policji.

Zaznaczyć należy, że bandyta Płoskoń jest urlopowany z więzienia.

Policja zdołała aresztować czterech członków bandy, a mianowicie Józefa Burniowskiego, Stefana Dynowskiego, Jana Wichnowskiego i Jurka Lechnowicza, a przedewszystkiem herszta bandy Płaskonia.

Pościg za Maczugą nie dał narazie rezultatów. Miejscowa ludność z napreżeniem oczekuje dalszych wyników śledztwa.

W dniu dzisiejszym rozpocznie się proces

wampira z Łowicza

Włocławek, 21 sierpnia. Dziś, to jest 21 sierpnia rozpocznie się w Wydziale zamiejscowym we Włocławku proces głośnego mordercy seksualnego 20-letniego Tadeusza Ensztajna, oskarżonego o dokonanie 4 zabójstw w powiecie łowickim, a jednego w powiecie włocławskim.

Akt oskarżenia obejmuje

1027 arkuszy pisma

maszynowego. Do sprawy zawezwano 36 świadków. Większa część procesu ze względu na drastyczne szczegóły zeznań świadków odbędzie się prawdopodobnie przy drzwiach zamkniętych.

Epsztajn był sprawcą kilkunastu napadów na młode dziewczęta, które znieważał oszołomiwszy ją najpierw uderzeniami kamienia, poczem je mordował. Pięć napadniętych śmiercią przypłaciło spotkanie z Ensztajnem, in ne wracały do przytomności i opowiadały z lękiem o strasznem przeżyciu.

Ensztajn był synem zniewolonej przez pijanego kozaka dziewczyny w Płocku, a wychował się w sierocińcu w Łodzi. Jako wyrostek wyruszył w wędrówkę po Polsce i stał się mimo młodego wieku typowym włóczęgą, który tracił powoli panowanie nad swemi zbrodniczemi instyktami.

Będąc z natury słabowitym i niepozornym nie mógł liczyć na sukcesy u dziewcząt. Powziął więc straszliwy plan napadania na samotne znienacka ogłuszania ich kamieniem, a po zadowoleniu swych zmysłów, dobijania ich by go nie mogły zdradzić. W ten sposób zabił w Łowiczu 24-letnią Władysławę Brzozowską. W trzy dni później napadł uczenicę 7 klasy gimnazjum w Łodzi Aleksandrę Perzynę, ale ta wróciła później do przytomności.

Dalej zamordował 14-letnią Anielę Okruchównę, 13-letnią Natalję Modraszkowską, w Łowickiem oraz mieszkankę powiatu włocławskiego Marjannę Lisiewską.

Pewnego dnia jedna z ofiar zwyrodnialca, ogłuszona ale niedobita, Zofja Rozenówna, ujrzała go stojącego przed fotosami kinowemi. Zaalarmowana policja puściła się w pościg i ujęła Ensztajna, który skonfrontowany z Perzynówną, i innemi ofiarami przyznał się do swych zbrodni.

Dziś odpowie przed sądem za swe czyny.

W szkołach ciasno...

PIERWSZY DZIEŃ LEKCYJ.

Katowice, 21. 8. — Wczoraj rozpoczęły się pierwsze zajęcia szkolne. Rano dziatwa i młodzież obojga płci tłumnie zaległa tramwaje, które z tego powodu wyjechały na miasto

w zwiększonej liczbie.

Około godz. 9 młodzież szkolna wraz z nauczycielstwem udała się do kościołów, gdzie odprawione zostały nabożeństwa na intencję nowego roku szkolnego.

Pierwsze zajęcia szkolne upłynęły dziś pod znakiem zapoznawania się

z nowymi podręcznikami

i rozkładem lekcyj. Wykłady rozpoczęły się dziś.

W związku z rozpoczęciem się roku szkolnego właściciele magazynów z ubiorami oraz księgarnie i sklepy z materjałami piśmiennemi spodziewają się ożywionego ruchu.

W szkołach rozpoczęto agitację w kierunku zaopatrywania się w materjały piśmienne

we wszystkich sklepikach samopomocy, które w ubiegłym tygodniu jeszcze sprowadziły większe ilości zeszytów, bruljonów, tek rysunkowych, piórników, stalek, piór i ołówków.

W związku z rozpoczętym rokiem szkolnym zachodzi pytanie, jak władze szkolne rozwiązały sprawę z dziatwą, która w liczbie większym podlega obowiązkowi powszechnego nauczania? Czy zdołano wszystkie dzieci umieścić w szczupłych klasach?

Pożar kościółka podczas nabożeństwa.

Świątynia spłonęła doszczętnie.

Łódź, 21 sierpnia. Wczoraj mieszkańcy wsi Bedoń gminy Gałkówek pod Łodzią wstrząśnięci zostali pożarem jaki wybuchł w kościółku.

Ogień powstał w czasie

odprawiania nabożeństwa.

W pewnej chwili od palącej się świecy zapaliła się dekoracja przy ołtarzu i zanim zdołano się zorientować ogień począł trawić wszystko wkoło.

Parafjanie nie uciekali przed ogniem, lecz rzucili się na ratunek. Wszelkie jednak wysiłki okazały się bezcelowe, bowiem drewniana konstrukcja świątyni w krótkim czasie stanęła w ogniu.

Niezadługo po kościółku pozostały tylko zgliszcza.

Pożar wywarł na ludności ogromne wrażenie.

Zawieszenie działalności Legjonu Młodych

w Częstochowie.

Strzały na dworcu.

Częstochowa, 21 8. Decyzją z dnia 17 b. m. starosta grodzki częstochowski zawiesił działalność oddziału (obwodu) Legjonu Młodych w Częstochowie za dotychczasową działalność, wykraczającą poza ramy prawa.

PRZYKRE ZAJŚCIE.

Białystok, 20 sierpnia. Dworzec kolejowy w Białymstoku był widownią przykrego zajścia. Komendant obwodu białostockiego Legjonu Młodych, Napoleon Cydzik uderzył szpicrutą kilkakrotnie w twarz byłego członka L. M. Stanisława Tołłoczkę.

Tołłoczko dobył w odpowiedzi rewolwer i

wystrzelił czterokrotnie

do Cydzika. Trzy kule chybiły, jedna zaś zraniła Cydzika w udo.

Rannego Cydzika przewieziono niezwocznie do szpitala. Tołłoczko został zatrzymany. Jak ustalono, napad miał tło osobiste.

Gdyby się brat nie odwrócił..

Marnotrawny syn.

Z Wilna donoszą:

Przy ulicy Trakt Botorego 62, zamieszkują trzej bracia Rotkiewicze, którzy prowadzą wraz ze starą matką wspólną gospodarkę.

Przed rokiem matka dokonała podziału majątku w ten sposób, że wszystko oddała starszym braciom, nic nie przeznaczając młodszemu, Janowi.

Taka decyzja matki została wywołana złem prowadzeniem się Jana Rotkiewicza, który

nielubiany był w rodzinie.

Wczoraj zrana Jana Rotkiewicza zatrzymano i osadzono w areszcie za wywoływanie awantur w stanie podchmielonym.

Gdy po wytrzeźwieniu zwolniono go, udał się do domu, gdzie starszy brat, Józef, zaczął go strofować.

W pewnej chwili, kiedy Józef wyszedł do kuchni, Jan wbiegł za nim i pochwyciwszy siekierę usiłował z całej siły uderzyć brata z tyłu w głowę. Na szczęście Józef w ostatniej chwili instynktownie odwrócił się i wyrwał bratu wzniesioną już siekierę.

Jana Rotkiewicza osadzono w areszcie.

Auto przejechało przodownika.

Tragiczna jazda rowerem.

Z Jarocina donoszą:

Autodorożka p. Zwolińskiego z Jarocina wpadła na drodze Jarocin — Koźmin na przodownika PP. z Jarocina Michała Molika. Molik wracał rowerem ze służbowego objazdu i w pewnym momencie

najechany został z tyłu

przez samochód, który rozbił mu głowę. Przewieziony do szpitala poddany został operacji. Nieszczęśliwy policjant odniósł 5 ran ciętych na głowie i prawej ręce oraz ogólne obrażenia wewnętrzne. Stan jego jest groźny. Rower uległ zupełnemu zniszczeniu.

Odważny robotnik uratował chłopców

Ubiegłego popołudniu 11-letni Zawodowski Rudolf jeździł wspólnie z 5-cio letnim Zarębą Rudolfem z Zawodzia, na stawie w Zawodziu kajakiem i w pewnej chwili, wskutek nieostrożności chłopców kajak się wywrócił. Zawodowski i Zaremba wpadli do wody.

Przechodzący w tym czasie obok stawu nie-jaki Pawtł Sadło z Zawodzia z narażeniem własnego życia wskoczył do wody i uratował tonących.

Ucieczka więźnia

Z Lublińca donoszą: Onegdaj zbiegł z więzienie sądowego w Lublińcu, odsiadujący karę 2 lat i 8 miesięcy więzienia 23-letni Gwoźdź Wincenty zam. ostatnio w N. Hechle, pow. Tarn. Góry. Za zbiegiem zarządzono pościg.

Kopalnia „Kleofas" zostanie uruchomiona

Bezprawna obniżka płac na kop. „Rozalja"

Zakończenie strajku w Mysłowickiej Walcowni Blachy

W sprawie ponownego uruchomienia kopalni Kleofas w Załężu udała się do p. wojewody dr. Grażyńskiego delegacja byłych robotników tej kopalni z radnym iasta Długiewiczem na czele.

Delegację przyjął p. wojewoda osobiście i po wysłuchaniu petycji oświadczył, że w dniach najbliższych poczyni starania, by kopalnia Kleofas została ponownie uruchomiona.

Dyrekcja kopalni Rozalja w Brzozowicach obniżyła bezprawnie płace robotnikom. Z tego powodu zaistniał pomiędzy dyrekcją i robotnikami spór. Sprawą tą zajęły się związki zawodowe, które zwróciły się do komisji pojednawczo-arbitrażowej o wydanie orzeczenia. W tej sprawie odbędzie się w dniu dzisiejszym posiedzenie komisji.

W sobotę ubiegłego tygodnia wybuchł w Mysłowickiej Walcowni Blachy strajk robotników na tle niewypłacania zaległych zarobków.

Strajk został wczoraj zlikwidowany.

Po wypłaceniu części zaległych zarobków. robotnicy przystąpili ponownie do pracy.

—o—

Idąc w mrokach nocy

Zginął w czeluściach płonącego szybu

Wczoraj późnym wieczorem wracający przez teren bieda-szybów pod Siemianowicami do domu Ludwik Breyer (Bytomska 18) zauważył w pewnym momencie, że towarzysz jego, Paweł Chrószcz z Siemianowic (Bytomska 8) znikł bez śladu.

Kiedy na wołania Chrószcz nie odpowiadał, zaniepokojony Breyer powiadomił policję a ta przy pomocy drużyny ratowniczej kop. „Ficinus" przeszukała liczne tam szybiki. Poszukiwania pozostały chwilowo bez rezultatu.

Istnieje silne przypuszczenie, że Chrószcz wpadł do któregoś z płonących wewnątrz szybików, gdzie dostęp jest uniemożliwiony i znalazł śmierć na miejscu.

Poszukiwania trwają nadal.

—o—

Niezwykłe samobójstwo

zredukawanej nauczycielki

GDYNIA, 20. 8. Wstrząsające wrażenie na półwyspie Helskim wywołało samobójstwo nauczycielki, Jadwigi Jaroszkiewiczówny z Włocławka, lat 50, która odebrała sobie życie w Chałupach na Helu. Denatka, otrzymawszy wiadomość, że została zredukowana, napisała listy do rodziny, w których oświadcza, że wyjeżdża do Ameryki, aby tam udzielać lekcyj języka francuskiego. Następnie w ubraniu weszła do morza i tam wystrzałem z rewolweru, skierowanym w prawą skroń, odebrała sobie życie. Fale po pewnym czasie wyrzuciły zwłoki samobójczyni na brzeg.

Jaroszkiewiczówna przypuszczała, iż wzburzone w tym dniu morze uniesie jej zwłoki i że rodzina w ten sposób nie dowie się o jej samobójstwie. Niesamowity pomysł samobójstwa wywołał wśród letników przygnębiające wrażenie.

—o—

Krwawy zatarg rodzinny o mieszkanie

Sprzeczka zlikwidowana 4 strzałami

Z Mysłowic donoszą: Wczorajszego poniedziałku doszło w Brzęczkowicach o godzinie 2-giej popołudniu do ogromntj awantury na tle mieszkaniowem pomiędzy krewnymi — Józefem Długajczykiem a Piotrem Brzegą.

W toku ostrej wymiany słów Długajczyk dobył w pewnym momencie rewolweru i oddał do Brzega kolejno cztery strzały.

Raniony strzałami Brzega padł na ziemię, silnie brocząc krwią.

Na widok skutków swego czynu, Długajczyk w przerażeniu zbiegł i ukrywa się.

Rannego przewieziono do szpitala w Mysłowicach. Stan jego nie budzi obaw.

Miljonowe kaucje Boussaca

za aresztowanych dyr. Żyrardowa

WARSZAWA 20. 8. Dzisiaj obrońcy aresztowanych dyrektorów Żyrardowa: Vermeerscha i Caena, zgłosili się do sędziego śledczego do spraw wyjątkowego znaczenia, p. Demanta, by interwenjować w sprawie wypuszczenia ich za kaucją na wolność.

Podobnie, jak opowiadają, Boussac przesłał z Francji do Polski i ulokował w jednym z banków parę miljonów, z przeznaczeniem na kaucję dla aresztowanych dyrektorów.

Najbliższe dni pokażą, czy interwencja adwokatów odniosła skutek i czy siedzący w więzieniu mokotowskiem dyrektorzy Vermeersch i Caen zostaną wypuszczeni za kaucją na wolność.

Sędzia dla spraw szczególnego znaczenia p. Demant przesłuchuje w dalszym ciągu świadków w sprawie Żyrardowa. Dotychczas przesłuchano 10 osób. W ostatnich dniach przesłuchano w charakterze świadka sekwestratora zakładów b. senatora Szujskiego, kierującego sprawami finansowemi i administracyjnemi Żyrardowa. Sekwestratorzy Lachert i Średnicki przesłuchani będą w przyszłym tygodniu.

Katastrofa budowlana w Czarnym Lesie

3 robotników pod gruzami domu

Z ramienia firmy Markus w Katowicach przystąpiło onegdaj siedmiu robotników do remontu ściany domu przy ul. Janasa 1 w Czarnym Lesie.

Widocznie robotnicy, pozzbawieni fachowego kierownictwa, podjęli niewłaściwie wykonywanie pracy, gdy nagle runęła na nich wysoka na pięć metrów ściana.

Z pod gruzów wydobyły się jęki trzech zasypanych.

Po dłuższej akcji ratowniczej wydobyto ciężko poranionych Jana Kiepę z Katowic i Konrada Gerlitza z Lipin. Trzeci wydobyty Konieczny z Lipin, jakkolwiek poważnie poraniony, ma nadzieję rychło wrócić do zdrowia.

Wszystkich trzech odwieziono natychmiast do szpitala w Nowej Wsi.

Odpowiedzialność za powyższy wypadek ponosi firma Markus, która będzie pociągnięta do odpowiedzialności.

Najszybsze samoloty

buduje obecnie Polska

Państwowe Zakłady Lotnicze w Warszawie ogłosiły oficjalnie, że budowany przez te zakłady samolot myśliwski „Super P. 24", będący udoskonaleniem słynnego samolotu „P-7", konstrukcji śp. inż. Puławskiego, rozwinął podczas próby pod kontrolą oficjalną szybkość 404 km na godzinę. Samolot leciał z pełnem obciążeniem wojskowem. Jest on zaopatrzony w silnik francuski „Gnome Rhone 14 ksd.".

Wynik osiągnięty przez „P-24" jest rewelacyjny, słusznie więc ten nowy polski samolot może być uważany za najszybszy płatowiec wojskowy.

Niedole i zbrodnie

Wczoraj w Chorzowie publiczność zaśmiewała się do łez obserwując pościg właścicielki składu obuwia Sztigłowej za złodziejką, 60-letnią Pauliną Kapsa, która podczas przymierzania trzewików niespostrzeżenie schowała jedną parę.

Stojący w drzwiach składu Karol Stigel rozpaczliwym głosem wołał „łapaj złodziejkę!", co zupełnie zdezorjentowało przechodzących, którzy widzieli dwie biegnące kobiety.

Wreszcie sprawę rozwiązała przybyła policja, która istotnej sprawczyni odebrała skradziony towar i poprosiła ją na komisarjat.

Do magazynu cukru kupca Fr. Spałenika w Chorzowie przy ul. Hajduckiej 21 włamali się złodzieje, którzy nie mając zapasowych worków pod ręką, wysypali z nich cukier na ulicy, powodując zniszczenie kilkudziesięciu kg. Po częściowem opróżnieniu worków zabrali kilkadziesiąt kilo i zwiali.

Sport

Niemcy zdobywają puhar Europy. Ostateczna punktacja pływackich mistrzostw Europy jest następująca:

Puhar Europy zdobyły Niemcy, uzyskując 118 pkt. Drugie miejsce i wicemistrzostwo Europy zdobyły Węgry 72 pkt., 3) Francja 37 pkt., 4) Włochy 34, 5) Anglja 27, 6) Czechosłowacja 13, 7) i 8) Belgja i Danja po 10 pkt., 9) Szwecja 8 i pół, 10) Szwajcarja 5 pkt., 11) Holandja 4 i pół, 12), 13) i 14) Finlandja, Norwegja i Jugosławja po 4 pkt., 15) Polska 1 pkt. (6-te miejsce Bocheńskiego na 100 m).

Mecz Polonia Ruch był wyjątkowo ostry i zacięty. Warszawiacy niewątpliwie chcieli dowieźć, że ich zwycięstwo nad Ruchem w Wielkich Hajdukach nie było przypadkowe. Ślązacy za wszelką cenę chcieli się zrewanżować. To też faule sypały się jak z rogu obfitości.

Ruch wystąpił bez Peterka i Wadasa, a Dziwisz grał na obronę. Od 30-ej minuty Ślązacy grają w dziesiątkę wskutek kontuzji Giemzy, który uległ pęknięciu strzałki w nodze. Jest to odnowienie starej kontuzji. Giemza na długi czas został unieruchomiony. W obozie Ślązaków jak zwykle wyróżnili się Wilimowski i Włodarz. Obrona b. słaba.

Już w pierwszej minucie strzela Wilimowski. Wyrównuje po trzydziestometrowym strzale Szczepaniak.

Zaraz po przerwie Wilimowski ładnie się przebija i zdobywa drugi punkt dla Ruchu. W kilka minut potem nieobstawiony Włodarz podwyższa rezultat na 3:1.

Polonja wreszcie uzyskuje bramkę z rzutu karnego, wykonanego przez Łańkę.

Wyrównanie następuje również po przytomnym strzale Łańki.

Kapitan związkowy p. Kałuża ustalił już skład drużyny polskiej na mecz z Jugosławja, który się odbędzie w dn. 26. b. m. w Belgradzie.

Skład naszej reprezentacji przedstawia się następująco: bramka — Keller (Legja); obrona — Martyna (Legja), Bułanow (Polonja), pomoc — Kotlarczyk II (Wisła), Cebulak (Cracovia), Żiżka (Cracovia); napad — Niechciol, Peter (Ruch), Nawrot (Legja), Wilimowski (Ruch), Włodarz (Ruch).

Rezerwa: Frymarkiewicz, Michalski, Szczepaniak, Dziwisz.

Zadebjutują w drużynie reprezentacyjnej: Neller, Cebulak, Żiżka.

Największe obawy budzi brak w składzie Kotlarczyka I, który po kontuzji nie doszedł jeszcze do formy. Czy Cebulak godnie go zastąpi jest znakiem zapytania.

Obawiamy się również, jak się będzie czuł Peterek na nieswojej pozycji, która normalnie bywały obsadzona przez chorego Matiasa.

Nie jesteśmy również zbyt pewni obrony Martyny i Bułanowa, którzy ostatnio wykazali pewien spadek formy.

Tak więc perspektywy spotkania z Jugosławją nie są zbyt różowe.

—o—

Sensacyjna rozprawa o przemyt

w ambulansach pocztowych

Przed Sądem Okręgowym w Katowicach odpow. wczoraj ekspedjent pocztowy Edmund Kopciok z Katowic oskarżony o przemyt towarów pochodzenia niemieckiego. Tło sprawy według aktu oskarżenia było następujące:

W drodze konfidencjonalnej Śląska Straż Graniczna dowiedziała się, że w wagonie ambulansowem pociągu kursującego z Bytomia do Oświęcimia przewożą urzędnicy pocztowi od dłuższego czasu towary z Niemiec. Zarządzona obserwacja dała wynik dodatni.

Wywiadowcy Śl. Straży Gran. przytrzymali na dworcu w Oświęcimiu oskarżonego Edmunda Kopcioka, u którego znaleziono większe paczki nie figurujące w liście przewozowej. Dalsze dochodzenia wykazały, że w pakunkach znajdowało się 466 zapalniczek 5 paczek sacharyny wagi około 10 kg i jedwab.

Oskarżony podczas wczorajszego przewodu sądowego do winy się nie przyznał. Wyjaśniał on, że pakunki odebrał od swego przełożonego asystenta pocztowego Antoniego Feliksa. Ten również jego zdaniem był odpowiedzialny za całą przesyłkę. On sam był mu jedynie pomocny przy transporcie.

W Bytomiu zauważył jak jacyś niemieccy urzędnicy pocztowi konferowali z Feliksem, któremu doręczyli pakunki. Na stacji w Oświęcimiu Feliks zarządził, by pakunki zabrał z sobą, co też uczynił.

Cała sprawa wydawała mu się jednak bardzo podejrzana wobec czego postanowił o tem powiadomić policję. Do tego jednak nie doszło, gdyż został natychmiast na dworcu aresztowany.

Sąd po przesłuchaniu kilku świadków, dał wiarę tłumaczeniu się oskarżonego i uwolnił go od winy i kary.

Obecnie pociągnięty zostanie do odpowiedzialności Antoni Feliks zaś Edmund Kopciok będzie występować w tej sprawie jako świadek.

—o—

RADJO

KATOWICE Wtorek 21 sierpnia.

6.30 — 7.40 Audycja poranna 11.57 Sygnał czasu, hejnał oraz wiadomości meteorologiczne 12.10 Concert 13.05 Audycja dla dzieci 13.55 „Z rynku pracy" 14.00 Wiadomośści gospodarcze 16.00 „Gondoliere" — reportaż muzyczny 17.00 Skrzynka P. K. P. 17.15 Koncert kameralny 18.00 Odczyt budowlany 18.15 Arje i pieśni 18.45 „Strażak śląski" 18.50 Kronika harcerska 18.55 Rozmaitości 19.00 Pogawędka z dziećmi 19.15 Drobne utwory fortepianowe 19.50 Wiadomości sportowe 20.00 „Myśli wybrane" 20.02 „Minuty literackie" 20.12 Muzyka (płyty) 20.55 Transmisja koncertu 22.30 „Za kulisami zbrojeń" 22.45 Muzyka taneczna (płyty).

Walka z nieubłaganym wrogiem ludzkości.

Przed międzynarodowym kongresem przeciwgruźliczym

w Warszawie w dniach 4 — 6 września r. b.

W ostatnich latach coraz częściej odbywają się zjazdy o charakterze międzynarodowym Zjazdy te, zwłaszcza zaś zjazdy naukowe, mają dla nas wielkie znaczenie propagandowe, bowiem uczestnikom ich pozwalają poznać właściwe oblicze Polski i przez to najskuteczniej zwalczają wrogą nam propagandę na terenie międzynarodowym.

A oprócz tego każdy zjazd posiada swoje odrębne znaczenie, wynikające z celów i materji, jaką rozpatruje. W szeregu zjazdów, których to merytoryczne znaczenie jest wprost ogromne, należy wymienić międzynarodowy zjazd przeciwgruźliczy, jaki się odbędzie w Warszawie w dniach 4,5 i 6 września rb.

Jest to już 9 skolei zjazd tego rodzaju. Odbywają się one co dwa lata. Ostatni odbył się w Hadze — 4 lata temu — w Oslo, przedtem zaś w Rzymie. Waszyngtonie itd.

W r. b. polski komitet organizacyjny uzyskał po długich pertraktacjach to, że zjazd odbędzie się w stolicy Polski. Jest to niewątpliwie duży sukces komitetu, bowiem trzeba zważyć, że do Zw. Przeciwgruźliczego należą 43 państwa, z których każde chętnie u siebie urządziłoby taki kongres. Oczekiwanie zaś na „kolejkę" jest trochę przydługie, bo przy 43 państwach w każdem z nich kongres może się odbyć raz na 86 lat.

Drugim sukcesem Polski jest to, że w obradach zjazdu wezmą udział przedstawiciele ZSRR., który dotychczas do związku nie należy. Na zaproszenie komitetu organizacyjnego, Sowiety zdecydowały przysłać 4 delegatów, ponadto zaś zapowidziały przystąpienie do związku.

Zjazd będzie obradował nad gruźlicą, ściślej —nad sposobami walki z tym nieubłaganym wrogiem ludzkości Zagadnienie to ważne jest dla każdego państwa, szczególnie zaś dla Polski.

Według obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego, ilość zgonów na gruźlicę stanowiła 16,5 proc. ogółu zgonów w 11 największych miastach Polski. Powyższe cyfry wskazują, że około jedna szósta ogółu zgonów wśród ludności Polski przypada na gruźlicę. Jeżeli więc stosunek ten nie ulegnie zmianie, szósta część obecn. mieszkańców Polski skończy życie spowodu gruźlicy, co oznacza, że szósta część ogółu ludności jest lub będzie chora na gruźlicę czynną. Cyfry te mówią same za siebie i wskazują nam, jak doniosłe znaczenie posiada zwalczanie gruzlicy.

W ostatnich latach zauważono spadek umieralności z gruźlicy prawie w całym świecie cywilizowanym, trzeba jednak zauważyć, że również znacznie zmniejszyła sie ogólna śmiertelność.

Chociaż śmiertelność spowodu gruźlicy na zachodzie Europie jest znacznie niższa, niż u nas, autorzy niemieccy i francuscy wskazują na olbrzymie straty jakie powstają wskutek zgonów i inwalidztwa spowodu gruźlicy; wedle obliczeń Francja traci obecnie z tego powodu około 15 miljardów franków rocznie. Jeden z autorów niemieckich oblicza wydatki w dziale opieki społecznej spowodowanej przez gruźlice w Niemczech, na 3 miljardy marek rocznie, co usprawiedliwia, według niego, z gospodarczego punktu widzenia intensywną walkę przeciw tej chorobie społecznej.

Śmiertelność ogólna z gruźlicy zmniejszyła się, jednak wszystkie statystyki większe podkreślają, że umieralność z gruźlicy między 14 a 40 rokiem, a więc w okresie najlepszym do pracy, wcale się nie zmniejsza, a raczej się podnosi.

Otóż wedle statystyki nasilenia gruźlicy systematycznie i stale wzrasta wśród młodzieży w wieku poborowym a mia- 1906 wynosiło 9,2 proc., z rocznika 1907 nowicie wśród poborowych z rocznika —9,8 proc. z rocznika 1908 —9,9 proc., z rocznika 1909 —10,7 proc. ze zmianami gruźliczemi.

Również wśród młodzieży szkół średnich i seminarjów nauczycielskich daje się zauważyć nagły znaczny wzrost gruźlicy.

Z tych kilku danych możemy wywnioskować, jak ważnym jest przedmiot obrad zjazdu.

Protektorat nad zjazdem przyjął p Prezydent Rzplitej. Do komitetu honorowego weszli: prezes Rady Ministrów. marszałkowie Sejmu i Senatu, min. spr. wojskowych, min. spraw wewnętrznych min. spraw zagranicznych, min. w. r. i c. p., min. komunikacji, min. opieki społecznej, komisarz rządu m. st. Warszawy, prezydent m. st. Warszawy. rektor UUniw. Warszawskiego, prezes Naczelnej Izby Lekarskiej i prezes PCK.

Obrady zjazdu będą się toczyły w sali Filharmonji Warszawskiej. W toku obrad wygłoszone zostaną następujące referaty: „Zmienność biologiczna zarazka gruźliczego" —dr. L. Karwacki (Polska) „Postacie gruźlicy kostno-stawowej i ich leczenie" — prof. Putti (Włochy) i „Zużytkowanie przychodni przeciwgruzliczych dla leczenia chorych na gruźlicę —prof. Bernard (Francja). „Metody szczególne zwalczania gruźlicy w okręgu wiejskim o niskiej umieralności z gruźlicy" —P. Kingsbury (St. Zjedn.) i referat sekretarzy generalnych zjazdu dr. M. Skokowskiej- Rudolf i dr. M. Grodeckiego pt. „O walce z gruźlicą w Polsce"

Po zakończeniu obrad zjazdu przewidziane są wycieczki dla uczestników do Zakopanego, Krynicy. Worochty i Gdyni pozatem zaś zwiedzanie Warszawy i różnych instytucyj.

Dotychczas zgłosiło udział w zjeździe przeszło 500 delegatów, reprezentujących 31 państw. Wśród delegatów znajdują się uczeni światowej sławy, jak prof. Maragliano i prof. Philip z Edynburga.

Trzask kości
na boisku.

Konstantynów, dn. 21 sierpnia. Wczoraj w czasie zawodów w piłkę nożną w Konstantynowie pomiędzy drużynami Tow. Zwolenników Sportu w Łodzi, a Konstantynowskim Klubem Sportowym wydarzył się tragiczny wypadek, którego ofiarą padł gracz K. K. S.-u Bolesław Hindenbrandt.

W czasie zawodów Hindenbrandt został kopnięty w nogę i zniesiono go z boiska.

Przybyły lekarz Ubezpieczalni Społecznej stwierdził

złamanie nogi

i przewiózł rannego piłkarza do Łodzi.

Wypadek wywołał silne wrażenie na licznej publiczności.

W obliczu zagadek kosmosu.

Najpotężniejsze obserwatorjum astronomiczne świata.

Oko wiedzy na górze Wilsona.

San Francisko w sierpniu.

Być w słonecznej, znającej tylko jedną porę roku — wiosnę Kalifornji, i nie obejrzeć najpotężniejszego astronomicznego obserwatorjum świata, wznoszącego się na gorze Wilsona, byłoby przewinieniem nie do darowania.

Obserwatorjum na górze Wilsona składa się właściwie z dwóch kompleksów. Pierwszy kompleks w Pasadenie, u stóp Mount Wilson „ obejmuje pracownie naukowe, bibljoteki, warsztaty. Zabudowania drugiego kompleksu wieńczą szczyt góry Wilsona. Wygodna limuzyna sunąca po wijącej się w serpentynach drodze, przenosi nas w niespełna trzy godziny z Pasadeny na szczyt Mount Wilson, pod próg właściwego obserwatorjum. Jest piątek. Dzień w którym zwykłemu śmiertelnikowi wolno spojrzeć przez czarodziejskie szkła teleskopów w oblicze wszechświata...

Wśród szeregu przyrządów, wypełniających zabudowanie obserwatorjum astronomicznego na Mount Wilson, zwraca uwagę zupełny brak lunet. Niemal wszystkie obserwacje dokonywane są przy pomocy refraktorów, których główną częścią składową jest zwierciadło wklęsłe. Sławę swą zawdzięcza obserwatorjum astronomiczne na Mount Wilson posiadaniu największego refraktora na świecie. Ustawiono go jeszcze w r. 1918, w olbrzymiej kopule na szczycie góry. Budowa tego olbrzyma trwała prawie 10 lat

Refraktor prof. Rithey'a w obserwatorjum na Mount Wilson. największy z pośród istniejących na świecie, skraca odegłość oglądanych gwiazd od oka obserwującego 6 tysięcy razy, zwiększa siłę ludzkiego wzroku blisko 100 tysięcy razy. Dzięki niemu ludzkość dowiedziała się o istnieniu setek tysięcy gwiazd, kryjących się do tej pory przed okiem mieszkańca ziemi w otchłaniach wszechświata. Ten to „potwór astronomiczny" jest magnesem, ściągającym do obserwatorjum na Mount Wilson tysiące ciekawych, dla których praktyczni Amerykanie nie zapomnieli zbudować na szczycie góry hotelu.

Oprócz refraktora prof. Rithey'a, posiada obserwatorjum na Mount Wilson szereg innych przyrządów obserwacyjnych, między innemi teleskop wieżowy, przeznaczony do badania słońca. Zwiedzanie obserwatorjum przez laików koncertuje się właśnie wokół reflektora — olbrzyma, Po jego obejrzeniu rozmowny cicerone dzieli się z nami ciekawemi danemi, odnoszącemi się do wyposażenia amerykańskich obserwatorjów astronomicznych. Okazuje się że: „refraktor prof. Rithey'a jest wprawdzie największym na świecie. oprócz niego jednak znajduje się w Ameryce kilka podobnych instrumentów. I tak obserwatorjum Yerkesa posiada teleskop o średnicy lustra 1 metr. obserwatorjum na Mount-Davis teleskop o średnicy zwierciadła 2 m. i td. Przedsiębiorczy Amerykanie zabrali się ostatnio do pracy nad zbudowaniem refraktora o średnicy lustra 5 m! I spewnością zamiar swój zrealizują, bo dla Amerykan niema niemożliwości"

Nadużycia w elektrowni poznańskiej.

Niesumienny inkasent.

Z Poznania donoszą:

Przed sądem okręgowym w Poznaiu toczyła się sprawa przeciwko Kaubemu i Żukowskiemu oskarżonym o malwersacje na szkodę elektrowni miejskiej w Poznaniu. Oskarżony Kaube był zatrudniony od 1926 roku w elektrowni miejskiej jako inkasent. Zainkasowanych pieniędzy Kaube nie oddawał do kasy, lecz przywłaszczył je sobie dzieląc się niemi z Żukowskim. Ten mając dostęp do ksiąg, odkontowywał pozycje, uniemożliwiając w ten sposób

wykrycie oszustw.

Elektrownia miejska została w ten sposób poszkodowana na 2.946,64 zł. Oskarżeni do winy się nie przyznają, sąd przesłuchuje świadków.

Pech naiwnego kawalera.

Panna Bronisława wyłudziła 4500 zł.

Z Bydgoszczy donoszą:

Znudzony samotnością i niewygodami kawalerskiego życia, zapragnął Feliks Jędraszczyk stanąć na ślubnym kobiercu. Dał więc do jednego z tutejszych pism anons, że posiadając 4,500 złotych, poszukuję żony z odpowiednim majątkiem.

Wkrótce otrzymał list panny Bronisławy Kołodziejskiej. Wyznaczono spotkanie. Panna Bronisława podobała się panu Feliksowi, a wrażenie było tem lepsze, gdy panu Jędraszczykowi pokazała budujący się przy ul. Gnieźnieńskiej dom, który miał być

własnością panny Bronisławy.

Nie można było nie wierzyć, gdy wiadomość tę potwierdzili małżonkowie Feliks i Elżbieta Heleniakowie.

Narzeczeństwo trwało czas dłuższy, podczas którego p. Jędraszczyk nie odmawiał prośbom swej przyszłej żony i subwencjonował budowę domu. W ten sposób całe 4 500 zł. w niespełna dwa miesiące przeszły do kieszeni p. Kołodziejskiej.

Jędraszczak zaintrygowany tem, że budowa domu nie postępuje absolutnie naprzód, zaczął zasięgać informacyj i ku swemu przerażenu dowiedział się, że dom należy do ludzi obcych,

że został podstępnie oszukany.

Sprawa oparła się o Prokuraturę. Sąd po rozpatrzeniu sprawy wymierzył tak Kołodziejskiej, jak i małżonkom Heleniakom po jednym roku więzienia.

Głowa antylopy na ramieniu bogacza

Modne tatuowanie.

Dotychczas tatuowanie członków nie uchodziło za dowód szczególnego smaku. W Anglji jednak, czego dotąd nie wiedziano, tatuowanie znalazło dostęp aż do najwyższych sfer społecznych. Moda ta, jak się zdaje, obecnie poczyna ogarniać

cały elegancki świat Europy.

Pierwsze snoby stały się już ofiarą nowego tego wybryku mody. Pan Francois Edmond Blanc, znany w Paryżu właściciel stajni wyścigowej, wrócił z bratem swym i synową z Anglji do Paryża, gdzie kazali się tatuować. Istnieją tam podobno już prawidłowe salony piękności dla tego celu. Pan Blanc paraduje obecnie z wielką głową antylopy w czerwonej i niebieskiej farbie na prawem ramieniu, gdy tymczasem kobra **zdobi jego lewą rękę.** Synowa jego, córka księżnej Murat, upiększyła swoje ramię podobizną dużej pszczoły.

Czy nowa ta moda rozpowszechni się? Dawniej rozpoznawano po tatuowaniu złoczyńców.

25-ciu burmistrzów hiszpańskich

zamknięto po wyborach w więzieniu.

Do licznych konfliktów, jakie wyłoniły się w Hiszpanji pod obecnemi rządami, przybył nowy, o niezwykle trudnem powikłaniu. Dwudziestu pięciu burmistrzów z większych miast i gmin kraju Basków, którzy wbrew autorytatywnej woli rządu madryckiego kazali rozpisać nowe wolne wybory do rad miejskich i uczestniczyli w przeprowadzeniu wyborów, aresztowano na rozkaz rządu w Madrycie. Wśród nich — burmistrzów miast Bilbao, San Sebastiano i Irun.

Powody opozycji Basków sięgają kilka lat wstecz. Od roku 1923 nie było żadnych wyborów do rad miejskich, zastąpionych przez dyktaturę generalnemi radami. Stosownie do przykładu generała Primo de Rivery, mianowały republińskie rządy nadal komisje administracyjne, spełniające

zadania komunalnych rad.

Przed dwoma miesiącami wydano dekret alkoholowy, sprzeciwiający się umowie gospodarczej między rządem hiszpańskim a krajem Basków. Przedstawiciele miast zaprotestowali z uporem, właściwym Baskom. Gminy zaatakowały komisje administracyjne i zarzuciły im, że nie broniły energicznie praw Basków. Gminy postanowiły następnie wybrać w każdej gminie w miejsce ustanowionych przez rząd komisyj administracyjnych

nowe generalne rady.

Opierając się na artykule 10 hiszpańskiej konstytucji, który określa specjalne przepisy dla nowych wyborów do rad generalnych rząd uznał z góry ewentualne wybory za nieważne. Mimo to we wszystkich gminach baskijskich wybory odbyły się. Burmistrzo wie i część wybranych obywateli

siedzą obecnie w więzieniu

Ponieważ wszelkie wiadomości o wypadkach są chwilowo wstrzymane, bliższe szczegóły o rozruchach, generalnym strajku i t.d. przyjdą dopiero później.

Czy wolno redaktorowi

zmieniać kierunek pisma?

Ciekawą sprawę rozpatrywał w tych dniach paryski sąd grodzki. Mianowicie, pewna szanowana, już nie pierwszej młodości panna, wytoczyła powództwo przeciwko redaktorowi dziennika, który abonowała zapłaciwszy zgóry wpis za kilka lat. Stara panna oskarżała redaktora o to, że zmienił zupełnie kierunek wydawanego przez zeń pisma, stawiając je na takim poziomie nieetyczno-moralnym, że pozbawia swoich czytelników

możności prenumerowania.

Czcigodna osoba skargę swoją popiera tem że kiedy zaczęła otrzymywać dziennik, nosił od nazwę „Kościół“ i był poświęcony zagadnieniom etyczno-religijnym, obecnie zaś dziennik nietylko zmienił tytuł z „Kościoła“ na „Tancerkę“, lecz także treść. Między artykułami o treści nie licującej z dziennikiem klerykalnym, redaktor zamieszcza ostatnio liczne fotografje, zupełnie demoralizujące tak czytelników, jak i wydawnictwo. Cnotliwa autorka powództwa żądała zwrotu wniesionej przez nią zapłaty, lecz redaktor nie uczynił zadość jej żądaniu, motywując tem, że owa prenumeratorka nie odrazu reagowała, otrzymawszy zmienione pismo, lecz dopiero

po dłuższym czasie.

Sąd podzielił punkt widzenia redaktora, uznając, iż powódka nie protestowała zaraz po otrzymaniu zmienionego pisma, to też powództwo oddalił, nadmieniając, że redaktor ma prawo nadać jakikolwiek kierunek pismu, nie spotkawszy się z momentalnym sprzeciwem swoich prenumeratorów.

Jk.

SAMOLOT Z DWOMA TRUPAMI

na drodze orszaku weselnego.

Jeden z wojskowych lotników czeskich chciał upiększyć wesele siostry odbywające się w Trubielicach na Morawach i w tym celu przyleciał do tej miescowości

na samolocie.

Gdy orszak weselny szedł do kościoła, pilot postanowił wykonać w powietrzu kilka efektownych ćwiczeń, lecz popisy te skończyły się tragicznie. Samolot dostał się w próżnię i runął na ziemię, rozbijając się w odległości kilku metrów od czoła orszaku weselnego. Pilot i towarzyszący mu obserwator

ponieśli śmierć.

Panna młoda zemdlała, zobaczywszy śmiertelny upadek brata.

Niebezpieczne pierwiosnki.

Zarażają ludzi egzemą.

Ktoby się mógł spodziewać, że ten piękny kwiatek, opiewany przez tylu poetów, jest bardzo szkodliwy? Jednak jeden z lekarzy niemieckich wypowiedział mu

bezwzględną wojnę,

zarzucając pierwiosnkowi dwie trzecie wypadków egzemy. Z badań lekarza niemieckiego wynika, że to płatki pierwiosnka, kiedy się ich dotykają palce ludzkie, pozostawiają truciznę, która powoduje choroby skóry. Najbardziej mają być wrażliwe i najczęściej zarażają się ręce i twarz.

Lekarz niemiecki utrzymuje, iż wszystkie odmiany pierwiosnka są niebezpieczne. Najszkodliwsza jednak jest odmiana znana przez botaników pod nazwą „primula occonia“.

PODSŁUCHANE

SZCZĘŚCIE.

— Bobrek ma szalone szczęście w kartach.

— Naprawdę?

— Tak, jeszcze nigdy go nie przychwycono, kiedy oszukiwał w grze.

DOBRE HOTELE.

Dwóch podróżnych jadących do Sowietów przez ciekawość wszczyna w pociągu rozmowę.

— Pan pierwszy raz jedzie do Moskwy?

— Po raz trzeci.

— W takim razie, gdzie radzi mi pan stanąć?

— W „Nationalu“.

— Czy mieszkał pan tam?

— Nie, ale mieszkałem we wszystkich innych.

ZMĘCZENIE.

— Już byłem zmęczony samotnością, dlatego też ożeniłem się z wdową z ośmiorgiem dzieci.

— Wyobrażam sobie, jaki pan był zmęczony...

„Cierpliwości!“ — narodowe hasło Brazylji.

W PĘTACH HAZARDU.

Zima na południowej półkuli.

Rio de Janerio, w sierpniu.

Z Florianopolis, stolicy stanu Santa Katarina, jedziemy na północ rozklekotanym autobusem, ciągle wzdłuż oceanu. Po prawej lśnią się bryzgi i wary wodne błyskami odbitych promieni. Na lewo od czerwonej koleiny drogi widać tylko las, który wdziera się na wzgórza, to znowu schodzi we wgłębienia i wrzyna się między chłopskie pólka gdzie porozrywanemi zaciosami odgradza zagrodę od zagrody.

W zagłębiach i parowach bielą się trawy

pokryte szronem.

Nic dziwnego — przecież to zima. Czekoladowi tubylcy wyłażą ze swych nor, ćmią fajki, piją gorący szimarowe i wygrzewają się w słońcu.

Przymrozek w gorącej Brazylji! — Oczywiście, że zdarza się to zaledwie kilka razy w ciągu roku. Wczoraj, po deszczu wieczorem nagle się wypogodziło. Chmury poszły w górę. Gwiazdy się zaiskrzyły. Wypłynął księżyc i migotał śliczny krzyż Południa. Zapowiedź zimna.

— Będzie jutro mróz — mówiono —. I przypuszczenie to spełniło się.

Przypuszczać by należało, że Brazylijanin jest wybuchowy. Przeciwnie, posiada on nawet dużo flegmy. Ustaliło się też osobne określenie „calma brasileira“ czyli spokój brazylijski. — Uśmiechnięty spokój!

Drogę zatarasowało nam stado bydła, pędzonego do pobliskiej rzeźni. — Nasz szofer nie denerwuje się. Wypala kilka papierosów i dowcipkuje.

— Paciemia — cierpliwości, powtarza z uśmiechem.

Nieco później zatrzymuje nas jakiś jegomość, który chce się z nami zabrać. Tłumaczy się jednak, że ma jeszcze przygotować kilka pakunków musi się przecież ubrać. Mamy więc czekać. No — czekamy. Czemóżby nie! Całe pół godziny!

— Paciemia — powtarzają pasażerowie i szofer — i palą papierosy.

Miejscami wehikuł nasz zbacza z drogi i zjeżdża na plażę. Piasek

ubity jak asfalt.

Pędzimy więc z szybkością 90 km. na godzinę. Czasem fala podleje opony. Czasem obryzga wóz cały i pasażerów. Nad nami mewy kraczą żarłoczne. Jazda wspaniała, jazda szalona. A plaża? Pozazdrościćby jej można Brazylji. Ale tu pusto. Czasami tylko jakaś chata rybacka mignie przed oczyma. Oto wszystko.

Itajalsy! Koniec podróży za trzydzieści i kilka milrejsów. Stąd dalej do polskich kolonij Masaranduba, Braco do Norte Rio Branco i Itaperyn. Sześćset rodzin polskich Najliczniejsza nasza kolonja w pasie nadmorskim.

Spowrotem do Itajalsy. Dobrze się składa. Nazajutrz wychodzi do Rio „Karl Hoepcke“. Okręt ten należy do Niemca i nosi jego nazwisko. P. Hoepcke, przyjechawszy do Brazylji, był biednym kowalem. Miał jednak szczęście. Bo bez szczęścia nie dużo się zdziała w Ameryce. Dorobił się stworzył nawet własne towarzystwo okrętowe. A poszczególne okręty noszą imiona żony jego i dzieci. Jest więc „Anna“, „Max“ i „Karl“.

Pasażerowie rozmaici. Przeważają kupcy, jadący w sprawach handlowych do stolicy. Wyrzekają na kryzys. Obecnie nietylko że nic nie zarabiają, ale nawet tracą bezustannie. Brak zbytu. Milrejs skacze niczem pajac na sznurku.

Inni nie bardzo się tem przejmują. Mówią o polityce i loterji. Dwie te rzeczy najwięcej bowiem elektryzują każdego Brazylijanina.

Prawie wszyscy tu grają. A codziennie odbywa się ciągnienie loterji federalnej czy też stanowej. Więc podniecenie ciągłe. Dużo też grywa w „Bicho“.

Co to za gra? Istnieje spis zwierząt. A każde oznaczone pewnym numerem. Każde cztery tworzą jedną grupę (np. 11 — 12 — 13 — 14). Wygrane oparte są na ostatnich cyfrach losu, wygrywającego w loterji federalnej.

Któżby nie grywał w Bicho? Ciemny kaboklo z lasów, który w pobliskim miasteczku „przerżnie“ dosłownie wszystko, co zarobił przez długie miesiące, — dalej pensjonarki, marynarze, a nawet najwięksi dostojnicy brazylijscy. Gra ta jest surowo zakozana.

Na papierze.

Czasem chwycą nieostrożnego „bissera“ i odbierają mu gotówkę. Każdy jednak wie, że to tylko komedja.

P.

Przepędzić bandę zuchwałych zawodowców

Hieny licytacyjne.

Niezwykle paląca sprawą jest kwestja, związana z wykonaniem, egzekucją wyroków sądowych, która jest swego rodzaju plagą wierzycieli i dłużników i powinna być w racjonalny i energiczny sposób uregulowana.

Każdy, kto zetknął się z egzekucją i komornikiem miał możność zauważyć, że za kżdym komornikiem udającym się na licytacje ruchomości, ciągnie cała banda zawsze tych samych osobników, — banda zuchwała, zorganizowana, nie dopuszczająca „obcych“ osób do licytacji, naprawdę decydująca o losach danej licytacji.

Ludzie, ci, żerujący na cudzem nieszczęściu — żyją przeważnie z tak zwanych niedoszłych do skutku licytacji.

Doświadczony — a mający kilka lub kilkanaście złotych dłużnik, wie dobrze, że uwolni się od licytacji, płacąc pewną dowolną sumę, zależnie od wartości opisanych rzeczy, przybyłym na licytacje „hijenom“.

Porozumienie następuje błyskawicznie.

Zanim jeszcze komornik z policjantem zasiądą do stolika, dłużnik zamienia kilka słów z jednym z licytantów, następuje krótki targ — i wszyscy przy byli wrzeszczą: „panie komorniku, nie ma licytantów“

Te komedje licytacyjne mają swoją komiczną — ale też i smutną stronę.

Artykuł 283 kodeksu karnego mówi: „Kto podstępnie lub z chęci zysku udaremnia przetarg publiczny, albo przyczynia się do odsunięcia innej osoby od udziału w takim przetargu lub do obniżenia ceny sprzedaży licytowanego mienią“, a dalej „kto wchodzi w porozumienie z inną osobą co do działania przy przetargu publicznym, mogącego wyrządzić szkodę majątkową wierzycielowi lub dłużnikowi“ — podlega karze więzienia do lat 2 albo aresztu do lat 2...“

Czy panowie komornicy znają powyższy artykuł — i czy zdają sobie sprawę z tego, że tak zwane „hijeny licytacyjne“ w rażący sposób artykuł ten naruszają?

Przecież każdy z komorników zna ciągnących za nim zawodowych licytantów —a równocześnie ma przy sobie asystę policyjną.

Wydaje nam się, że należałoby takich zawodowców poprostu przepędzić gdyż działalność ich szkodliwa jest w wysokim stopniu zarówno dla dłużników jak i wierzycieli, a przedewszystkiem zawiera wszelkie cechy opisanego wyżej przestępstwa i nie powinna być pod żadnym pozorem tolerowaną przez funkcjonarjusza państwowego.

SUKURS DLA GENEWY.

W końcu jesieni roku bieżącego ZSSR. będzie już pełnoprawnym członkiem Ligi Narodów. Narazie toczy się za kulisami akcja dyplomatyczna mająca na celu wyrównanie terenu i usunięcie wszelkich szkopułów.

Wejście Rosji sowieckiej do Ligi Narodów jest faktem o znaczeniu przekraczającem miarę zwykłych wypadków. Jeśli chodzi o samą Ligę, nie ulega kwestji, że pojawienie się delegatów sowieckich w pałacu Ligi zwróci nanowo uwagę świata na instytucję, która oddawna stała się kopciuszkiem w opinji publicznej. Będzie to poważnym czynnikiem wzrostu moralnego i materjalnego znaczenia Ligi. Exodus Niemiec i Japonji z Genewy zadał cios instytucji, której wpływy i tak były już podminowane mocno przez bieg wydarzeń wcześniejszych. Pozostawanie Rosji i Stanów Zjednoczonych za obrębem Ligi deprecjonowało jej prestige i aktywność. Wkroczenie Rosji w podwoje pałacu genewskiego daje rekompensatę Lidze — co jest również nie bez znaczenia— stwarza dla Niemiec i ew. Japonji sytuację niewygodną, w której może rządom tych państw nasunąć się myśl ew. powrotu do Ligi w celu wyrównania szans i obrony swoich interesów na arenie ligowej.

Ciężar gatunkowy Ligi Narodów wzrośnie teraz, tembardziej, gdy wiadomo powszechnie, że Rosja sowiecka wchodzi do Genewy z walną pomocą i pod auspicjami Francji. Pojawienie się delegacji sowieckiej będzie miało wymowę nietylko pojednania się Sowietów z instytucją dotychczas przez nie zwalczaną i nie uznawaną, ale będzie też widomym znakiem utrwalenia sojuszu franko-rosyjskiego.

Jasną jest rzeczą, że rząd sowiecki nie kieruje się w swojej decyzji platoniczną tylko polityką pokojową, lecz że czyni to, co w tej chwili i na dłuższy mo że czas jeszcze zgadza się doskonale z obroną interesów żywotnych Rosji, tak w Europie jak i na Dalekim Wschodzie. W sytuacji obecnej stał się ZSSR jednym z najgorliwszych obrońców status quo powojennego i przeciwnikiem zasadniczym rewizji granic, która mogłaby doprowadzić do wybuchu wojny. Najsilniejszą sprężyną zmiany polityki Rosji wobec Ligi Narodów jest komplikacja stosunków na jej granicy mandżursko-mongolskiej, na Dalekim Wschodzie. Co pewien czas sytuacja nad tą granicą zaognia się i przechodzi w stadjum naprężenia wysoce niebezpiecznego. Dążąc do utrzymania pokoju tak niezbędnego dla siebie, pragnąc uniknąć wojny na terenie tak oddalonym od centrum państwa jak kraj Zabajkalski, starając się wytrwale o uniknięcie a ew. o odciągnięcie terminu starcia zbrojnego z Japonją. Rosja musi zabezpieczyć za wszelką cenę swoje granice zachodnie, otrzymać gwarancje pokoju i bezpieczeństwa od strony Europy. W tym punkcie zbiegają się dążenia polityczne i Rosji i Francji, które jednocześnie i jednomyślnie upatrują niebezpieczeństwo grożące ich granicom od strony Niemiec. Stąd narodziła się zgoda franko- rosyjska, stąd też poszła zmiana frontu ZSSR. wobec Ligi Narodów.

E. R.

Dla praktycznej gospodyni...

Wywabianie plam.

W czasie lata, a zwłaszcza na wywczasach letnich naszym sukienkom grożą najróżniejsze klęski w postaci plam z owoców, żywicy i t. d. Jeśli więc znajdzie się na naszej sukni jaka plama zabierzemy się zaraz do jej wywabienia. Jeśli taka katastrofa spotkała splamienia sokiem owocowym suknię lub płaszczyk lniany, zwilżymy plamę wodą utlenioną do której dodamy parę kropli soku wyciśniętego z cytryny. Pozostawiamy tak zwilżoną plamę na kilka minut a następnie spierzemy w wodzie z rozbitem na pianę mydłem. Dobrze zrobi dodanie do wody nieco amonjaku. Jeśli nie mamy pod ręką cytryny ani wody utlenionej, próbójmy splamione miejsce (jeśli plama już wyschła) zmoczyć wrzątkiem. Jeśli to nieszczęście spotkało naszą jedwabną kreację zwilżymy splamione miejsce czystym spirytusem a następnie bardzo bardzo lekko pocierajmy watą ze spirytusem. Pamiętajmy wtedy często zmieniać aby plama nie zacierała się. Jeśli po tych zabiegach pozostaje jeszcze jaki ślad — wyciśnijmy na plamę nieco soku cytrynowego. Po paru minutach zapierzemy to miejsce (najlepiej jest uprać całą suknię ale nie zawsze to jest możliwe) w lekkich mydlinach z dodaniem amonjaku, a następnie spłóczemy. Jeśli zapieranie było miejscowe trzeba dobrze przypilnować aby nie wysychała zupełnie przed uprasowaniem. (prasować letniem żelazkiem). Sukienki bawełniane, jeśli zostały splamione sokiem świeżych lub gotowanych owoców doprowadzimy do porządku kapiąc na plamy przed spraniem sok z cytryny, lub też zalewając plamy gorącem mlekiem.

Aresztowanie szajki złodziei kolejowych

w Wieluniu.

Wieluń 20 sierpnia. Od półtora roku dokonywane były liczne zuchwałe kradzieże towarów z wagonów kolejowych na linji Wieluń Czastary.

Złodzieje kolejowi dzięki doskonałej organizacji, mimo kilku zasadzek policji, wymykali się zawsze z zastawionych pułapek. Do czasu jednak dzban wodę nosi... Całą szajkę aresztowano po kradzieży w sklepie Jasnowskiego w Sokolnikach. W ręce policji wpadli: Kamela Kazimierz, lat 32, Dziubałtowski Józef, Wagner Karol i Wolski Bronisław

mieszkańcy m. Łodzi,

oraz Włodarczyk Jan lat 54, ze wsi Wydrzyn, Rosiński Józef lat 24, Miller Adolf lat 19 i Włodarczyk Idzi ze wsi Raczyn.

Przyznali się oni do szeregu popełnionych kradzieży na kolei.

Śledztwo ujawniło dalszych sprawców kradzieży w osobach: Majchrzaka Jana lat 22, z Raczyna i Kuźnika Józefa lat 20, z Białej oraz

odbiorców kradzionych towarów w osobach: Kaczmarka Marka lat 37 z Opojewic, Ignaczaka Jana lat 46 z Łagiewnik i Nowickiego Stan. z Wielunia.

Cała ta dobrze zorganizowana szajka złodziejska mająca poza sobą kilkanaście mniejszych lub większych kradzieży stanie wkrótce przed Sądem Za wyjątkiem Kameli Kazimierza, który zmarł nagle w więzieniu w Wieluniu.

GR. HARPER

Dług Hanki Wolskiej

(ODWET)

14

Współczesna powieść obyczajowa z Adaptacja autoryzowana Eug. Bałuckiego

— Dusza? — powtórzył, wybuchając ponownym śmiechem. —Ten dodatek nie liczy się, wystarczy mu pięćdziesiąt groszy na koszta przesyłki.

Naraz spoważniał i ze zdziwieniem spojrzał na młodzieńca. Widocznie coś go bardzo zastanowił, bo wesoły nastrój ulotnił się. Uważnie popatrzał na współtowarzysza podróży i skonstatował, że ma nienormalnie błyszczące oczy. Może dlatego, że włosy były zanadto czarne, a twarz zanadto blada. Do strzegł wąską rękę i bardzo krótko obcięte paznokcie. Na tem przerwał obserwacje i polazł na górne łóżko.

Zapytał z góry, rozbierając się:

— Czy panu nie przeszkodzi, jeśli zgaszę światło, a zapalę nocną lampę?

—Proszę bardzo! —odpowiedział Jan Rojek.

Głos też jakiś dziwny— pomyślał Lachowicz, wyciągając z walizki piżamę.

Umieszczona przy dolnem łóżku lampka do czytania rzucała wąski promień światła w ciemnogranatowy półmrok przedziału. Było cicho jak w sanatorjum stłumiony rytmiczny turkot kół ził się z ciszą i nie mącił jej.

Kiedy Hanka Wolska została sama, nastąpiło odprężenie: oddychała spokojniej czując, że przynajmniej narazie uszła przed niebezpieczeństwem. Trochę krępowała ją cisza i starając się uniknąć najmniejszego hałasu, zaczęła rozbierać się: zdjęła marynarkę, kamizelkę, kołnierzyk, ściągnęła buty i rozpięła uciskającą ją koszulę. Przy całej czujności ostrożności nie zauważyła, że na przeciąg kilku sekund odbiły się w lustrze jej twarz i piersi.

Głucho dudniły koła pociągu. Nadciągnęła chmurka, przesłoniła księżyć; jej oświetlone brzegi, podobne do fantazyjnej koronki, ostro odcinały się na ciemnem tle wiosennego nieba. Koła zgrzytnęły na zwrotnicy, wagon silnie a miękko zarzuciło w jedną stronę, potem w drugą; przeleciał łańcuch oświetlonych okien, jeszcze raz zahuśtało na zwrotnicy i pociąg pomknął po wolnym torze.

Leżała nawznak, wyprostowana. Nie mogła usnąć. Osie wagonu wystukiwały monotonną, natrętną melodję, do której przyczepiły się słowa i bezustanku dźwięczały w uszach: „Chemicy myślą o Tobie" . . . Zamierała myśl, jak stopniowo powoli gasnące światło.

Zamordowała. Wspomnienie przyszło skądsiś zdaleka i nie wywołało zbytniego wzruszenia, ale ledwo przymknęła powieki, ujrzała przed sobą siną, nabrzmiałą twarz, dwa rzędy wstrętnych, zepsutych zębów, wyszczerzonych w za stygłym uśmiechu i zdziwione spojrzenie szklistych oczu. Ogarnął ją paniczny strach, czemprędzej szeroko otworzyła oczy. Wielbłądzi płaszcz, lekko kołyszący się na wieszaku, zaczął przybierać kształty człowieka. . .

Tak, zabiła. Ale zabiła w samoobronie, bo nie miała innego wyjścia, albo.. musiała sama zginąć, gdyż za żadne skarby świata nie poszłaby za Szwarcbergiem. Przerażał ją i napawał nieprze zwyciężonym wstrętem. Po długich latach wyszukał ją, powtórzył przyrzeczenie, które jej złożył jeszcze w więzieniu, kiedy się widzieli po raz ostatni; nie prosił, lecz rozkazywał, domagał się jak bezsporneJ własności, groził. . . Doskonale wiedziała, że to nie są puste słowa, że teraz nie ujdzie przed nim, gdzie kolwiekby się ukryła.

Raptem rozlała się dokoła niej oślepiająca jasność. Dostąpiła chwili, w której człowiek obcuje z Bogiem, i pojęła, że dla odkupienia winy musi zwrócić naturze to, co jej zabrała. Jest winna naturze życie ludzkie bez względu na to, że ten, którego zgładziła, był stworzeniem podłem i nikczemnem. Objawienie ukazało jej drogę przysz łogo życia, oświetloną szpalerami niezliczonych pochodni. Nie chce stawać przed sędziami Ziemi, bo bezczynna pokutą za kratami nie spłaci długu. Powinna zwrócić przyrodzie życie ludzkie, lub jego równowartość. Poświęcić się. . . dokonać wzniosłego czynu. . . cudu. . .

Światła zgasły. . . Po oślepiającej jasności na ciemnej zasłonie pozostały zimne gwiazdki o długich migocących promieniach. . . Skłębiły się czarne wiry i pochłonęły gwiazdki. . . Uczuła lekkie pchnięcie i potoczyła się w bezdenną otchłań snu.

Łagodnie dzwoniły szyby w oknie. . . Gdzieś wysoko przeleciał gwizd lokomotywy i nagle się urwał, jakby utonął w próżni. . . Zapanowała wszechwładnie długa cisza . . .

Hankę Wolską zbudził plusk wody. Spojrzała na zegarek — przespała pięć godzin; nie przyśniły się jej ani szkliste oczy ani zastygły uśmiech.

Zerwała się na równe nogi, witając słoneczny poranek, uczuła przypływ niezwykłej siły, przed którą ukorzyła się zmora czarnej nocy.

Przed umywalką, wmontowaną w przepierzenie przedziału, stał jej towarzysz podróży, obnażony po pas. Woda ściekała mu po twarzy, po szerokiej atletycznej piersi, osiadła kroplami na plecach. Odwrócił się żywo:

— Zbudziłem?. . .

— Tak- — odparł głośno Rojek i zdziwił się, słysząc energiczną, pewną intonację własnego głosu.

— Pan do Warszawy?

Zamiast odpowiedzi Janek skinął głową.

— No, to pan ma jeszcze dużo czasu! Ja wysiadam za dziesięć minut w Katowicach.

W duszy Janka słowo „Katowice" zadźwięczało rajską muzyką i dało określony kierunek nastrojowi; nie był zdolny zrozumieć, co się stało z Hanką Wolską podczas snu.

Jednym susem wyskoczył z łóżka, podstawił głowę pod strumień zimnej wody i z pośpiechem zaczął się ubierać, nie odczuwając żadnego strachu pod wzrokiem nieznajomego.

Jakby mnie ktoś zamienił! — myślał przytem— jakby coś zupełnie nowego wstąpiło we mnie i mam uczucie, że dokładnie wiem, co teraz zrobię, choć Bogiem a prawdą nie mam pojęcia, do kogo się udać w Warszawie. . .

Dziwaczny jegomość nie zwracał uwagi na Janka i zachowywał się tak jak by był sam w przedziale.

Na pastelowym błękicie horyzontu, zarożowionego skośnemi promieniami wiosennego słońca, ukazała się olbrzymia chmura opalowa przykrywająca gęstym woalem las dymiących kominów. Pociąg mijał małe, schludne osady, osobnione fabryki i huty, wyłaniające się niespodziewanie ze składek wysokofalistego terenu. Ciężki przemysł nadał całej okolicy ponury żałobny wygląd: zapuścił szpony —szyby w głąb ziemi, zorał ją ogromnemi wykopami, nakrył gęstą pajęczyną szyn, po których pełzły czerwone gąsienice wagonów towarowych; na obnażonej powierzchni wystąpiły jak w ciężkiej chorobie, plamy odpadków fabrycznych, żużli, sadzy. . .

W drzwiach przedziału zjawiła się głowa konduktora:

— Katowice!

Jan Rojek siedział w oknie. Naraz uczuł lekkie dotknięcie w ramię i usłyszał:

— Chciałbym pomówić z panem w pewnej sprawie. Jutro wrócę do Warszawy. Jeżeli pan ma czas, to proszę wstąpić do mnie w środę wieczorem. Oto mój bilet wizytowy — trochę niedbale rzucił kapelusza i opuścił przedział.

(d. c. n.)

ĆWIERĆ MILJONA SZYLINGÓW ZA KILOGRAM NASION.

Ktoby pomyślał, oglądając trzymane na dłoni maleńkie ziarenka nasion kwiatowych, iż sięgają niekiedy wysokości sum płaconych za brylanty czystej wody. Najdroższe i najrzadsze gatunki kwiatów i nasion hodują specjaliści ogrodnicy z Styrji (Austrja). Hodowca kwiatów, Pregetter, na plantacjach swoich w Weiz wyhodował jedyny w swoim rodzaju gatunek cyklamenów

wielkich i pachnących.

Otrzymuje on zamówienia na nasiona tego kwiatu ze wszystkich krańców świata. Nasiona nowych cyklamenów sprzedaje Pregetter nie na wagę, lecz na ilość. Za tysiąc ziarenek nasiennych liczy on 100 do 170 szylingów.

Bez porównania droższy jest nowowprowadzony na rynku kwiatowym gatunek, noszący długą i skomplikowana nazwę łacińską. Brzmi ona: „Colanchoe globulifera coccinae". Jest to kwiat doniczkowy; maleńkie a liczne kwiatki mają piękny, szkarłatny kolor. Nasiona tej rośliny sprzedawane na wagę, kosztują

250 szylingów za jeden gram.

Kilogram tych nasion kosztowałby zatem ćwierć miljona szylingów, lub też w przeliczeniu na walutę polską ćwierć miljona złotych, czyli w porównaniu z ceną jednego kilograma czystego złota (ok. 6.000 zł.), zgórą 40 razy więcej.

Nasiona tych drogich kwiatów sprzedają jednak w dozach aptekarskich. Nasion t. zw. wielkiej begonji nie zbiera się więcej ponad centnar na całym świecie, a cena jednego grama wynosi 100 szylingów. Stukilowy worek tych nasion musiałby więc kosztować

około 8 miljonów szylingów

czy złotych.

Ceny tych nasion przewyższają, jak widzimy, bez porównania ceny złota lub platyny i sięgają wysokości cen drogich kamieni. Wartość rynkowa kwiatów i nasion zależna jest oczywiście nie tylko od ich rzadkości, lecz i od mody, która i w tej dziedzinie odgrywa również wielką rolę. Najwyższe ceny płacą zbieracze, amatorzy, dziwacy, od których nadchodzą zamówienia nie tylko z obu Ameryk lecz i z krajów egzotycznych, z Chin, z Indyj, Cejlonu, z wysp Malajskich, z Indochin etc.

Psy, które nigdy nie szczekają

Przygoda starego marynarza.

Rzucona w bezkres oceanu Indyjskiego, osmagana wichrami i prażona palącemi promieniami tropikalnego słońca, leży wysepka,

kształtu podkowy,

Juan de Nova, oznaczona tylko na większych mapach morskich. Rzadko zawija statek do jej brzegów. Jedyną jej osobliwością są swoistej rasy psy, nigdzie poza tem w świecie nie spotykane. Juan de Nova nazwać można: wyspą psów. Od dawien dawna wywierała ona na psy jakiś dziwny przyciągający urok. Czworonogi psiego rodu, wszystkich ras i gatunków przybywające na okrętach do tej wyspy, uciekały swoim panom i musiały być na miejscu pozostawione. Z biegiem lat rozmnożył się tam osobliwy gatunek psich bastardów, nie mających już wiele wspólnego z stworzeniem, znanem u nas pod nazwą:

psa domowego.

Uganiając się w stadach, na wzór wilków, zwierzęta te przebiegają wyspę wszerz i wzdłuż, rozszarpując napotykane płactwo morskie i wyłupując żółwie z ich pancerza.

Wśród raf koralowych wyspy Juan de Nova, pojawił się któregoś dnia skuner „Tottenham". Właściciel jego, sędziwy kapitan Collin, wypłynął na morze z portu Tulear na Madagaskarze: towarzyszył mu wierny jego pies, Cezar. Kapitan wziął kurs na „Wyspę psów" — a nuż znajdzie sobie tam jaki cenny towar z rozbitego „handlowca", przez morze na brzeg wyrzucony? Noc zapadła gdy wylądował. W pobliżu wybrzeża rozbił namiot i zabrał się do

przygotowania strawy.

Dla Cezara zastrzelił dużego nocnego ptaka. Potem udał się na spoczynek.

Zaledwie zasnął, gdy zbudziło go żałosne ujadanie Cezara. Rozejrzał się dokoła, lecz nic podejrzanego nie zauważył. Wtem pies — niby ulegając jakiejś nieprzepartej sile, lotem strzały pomknął w cienie nocne i zniknął wśród skał. Nie pomogły gwizdy i wołania — pies przepadł.

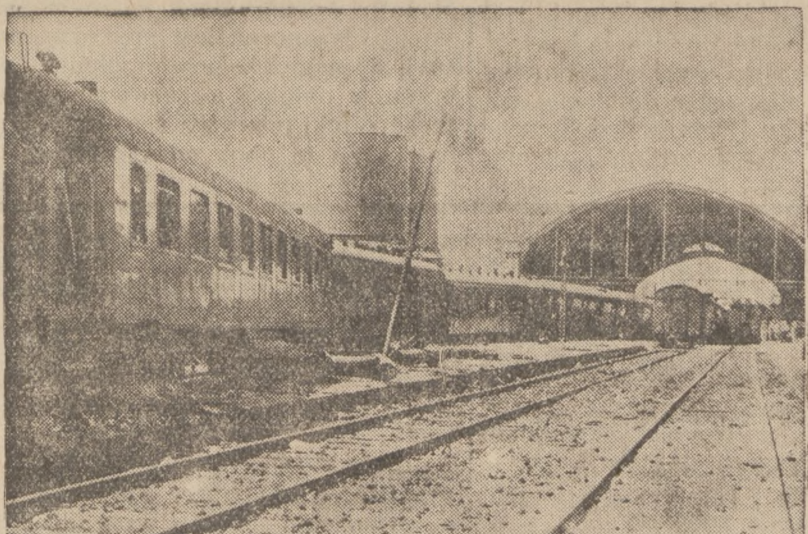
Collin słyszał wprawdzie o osobliwej psiej rasie zamieszkującej wyspę, lecz nie wiedział o fakcie, że psy te nigdy nie szczekają, natomiast nawołują się wzajemnie za pomocą jakiegoś niesamowitego, wibrującego wycia — odgłosu nie spotykanego u żadnego innego zwierzęcia. Kapitan był trochę zaniepokojony o swego czworonożnego towarzysza, lecz w końcu, folgując ogarniającemu go znużeniu, owinął się w koc i

niebawem zasnął.

Śniło mu się, że głowa Cezara z groźnie rozszerzonemi nozdrzami i fosforyzującemi oczami, pochyla się nad nim. Albo — czyżby to była rzeczywistość?... Kiedy brzask nastał, Collin stwierdził straszny fakt: oparty przedniemi łapami na jego piersi, świecąc wilczemi ślepiami Cezar, jego wierny pies towarzysz, zbliżał lśniące kły do gardła swego pana... Kapitan porwał się z miejsca i dobywszy rewolweru strzelił — lecz chybił. Posłuszny jakiemuś tajemniczemu nakazowi, pies warcząc i szczerząc zęby, zaatakował znów swego karmiciela, usiłując skoczyć mu do gardła. Wtenczas kapitan, kopnąwszy go ciężkim butem marynarskim, unieszkodliwił rozjuszone zwierzę na czas jakiś, poczem szybko wskoczył do łodzi — gdyż w tejże chwili dostrzegł wyłaniające się z oparów mglistego poranka olbrzymie stado potwornych psów, biegnących z piskliwem wyciem ku namiotowi. Zwierzęta te dopadłszy Cezara,

rozszarpały go na strzępy.

Katastrofa kolejowa w Avinionie



Na dworcu w Avinionie wykoleił się ekspress kursujący na linji Genewa Ventimiglia. Siedmiu pasażerów poniosło śmierć, a 60 odniosło rany. Na zdjęciu — miejsce katastrofy.

Tajemnica paznokci.

Lenistwo-uleczalną chorobą.

Injekcje przeciwko złym stopniom w szkole.

Często się zdarza, że dziecko przynosi złe stopnie ze szkoły. Nauczyciel skarży się na nieuwagę, brak skupienia w klasie, niedostatecznie opracowane zadania.

Rodzice rozpaczają i nie wiedzą, co mają o tem sądzić: czy dziecko jest tylko leniwe i brak mu chęci do nauki, a mogłoby odrobić swe lekcje, przy odrobinie dobrej woli? Czy też jego zdrowie szwankuje i nie można go winić o rzekome lenistwo? Rodzice zwracają się do lekarza, który bada serce i nerki i znajduje wszystko w porządku. Dziecko jest więc zdrowe. Nie powodzenia w szkole należy przypisać widocznie tylko lenistwu.

Dla pewności jednak lekarz stosuje jeszcze jedną, dziwaczną próbę, która stanowi najnowszą zdobycz medycyny. Na paznokieć spuszcza kroplę czystej oliwy. Następnie przez silnie powiększające szkło (40 do 60 razy) obserwuje ciekawy obraz. Delikatne naczynia włoskowate krwiobiegu są doskonale widoczne.

żyją i tętnią!

I lekarz natychmiast się orjentuje. Żywa mikroskopja nasady paznokcia rozwinęła się w poważny dział nauki. Jeden z profesorów zbadał w ten sposób przeszło 30.000 dzieci i ustalił kilka charakterystycznych typów.

U niemowląt rysunek naczyń włoskowatych występuje jeszcze w formie

pierwotnej, płaskiej siatki.

Ale już w drugim lub trzecim roku życia naczynia te nabierają zaokrąglenia na podobieństwo szpilek do włosów i, jak pozostają już przez całe życie. Dzieje się to normalnie. Istnieją jednak wyjątki, kiedy pierwotna płaska forma utrzymuje się przez kilka lub kilkanaście lat, albo też następują pewne powikłania w rozwoju naczyń kapilarnych. Jest to dowodem, że albo cały organizm pozostał wtyle w swoim rozwoju, albo że pewne narządy wykazują

chorobliwy niedorozwój.

Charakterystyczny obraz takiego nie dorozwoju naczyń włoskowatych zaobserwować można u wszystkich kretynów i idjotów. W szkołach specjalnych dla niedorozwiniętych około 10 procent dzieci wykazuje ujemny obraz naczyń kapilarnych paznokci. W szkołach dla dzieci normalnych 3 do 5 procent uczniów i uczenic zaliczyć trzeba do kategorji chorych.

Są to właśnie dzieci, które nie mogą nadążyć w nauce, wykazują dziecinną chęć do zabawy, nie mogą skupić uwagi, są nerwowe, a w pojeciu postronnych osób — leniwe. Te dzieci przeważnie też mają niedostateczne noty z postępów w nauce. Albo też zdarza się, że inteligencja nie pozostawia nic do życzenia, ale dzieci te zwracają uwagę swoim niezdrowym wyglądem i chorobliwem podnieceniem nerwowem, chociaż objektywnie są zdrowe. Próba paznokci rozwiązuje zagadkę. Stwierdza ona, że te dzieci nie są

ani złe, ani też leniwe,

lecz że ich fizyczny rozwój, zwłaszcza narządów wewnętrznych, został zahamowany.

Oczywiście, że tu nie pomogą ani prośby, ani też groźby lub bicie. Jeżeli próba paznokci wykazała niedorozwój naczyń włoskowatych, tylko pomoc lekarza potrafi usunąć zło. I rzeczywiście podczas prób klinicznych udawało się zapomocą preparatów organicznych z tłuszczów zwierzęcych oraz związków jodowych, zwalczyć niedomaganie. Na stępował nietylko przyśpieszony rozwój fizyczny i poprawa cenzur szkolnych, ale i naczynia włoskowate w paznokciach ulegały zmianie. Najbardziej w oczy bijące rezultaty osiągano u

jąkających się dzieci,

nawet w tych wypadkach, kiedy normalne leczenie tego mankamentu zawodziło.

Dzieci, które pod względem wzrostu pozostały wtyle, natychmiast po rozpoczęciu kuracji „strzelały" wgórę o 6 cm. i przybierały o 3 kg. na wadze w roku, podczas gdy nieleczone w tej samej grupie podrastały tylko o 2 cm., na wadze przybywało im również tylko 2 kilogramy.

Również psychicznie następuje widoczny wzrost do równowagi. Pamięć i pojętność dziecka poprawia się, a dzieci patologicznie nerwowe uspokajają się.

Nowa metoda pozwala zatem na zapobiegawcze leczenie lekceważonego do tychczas niedomagania i uzyskiwanie w ten sposób zadowolonych ze swego losu członków społeczeństwa. (F)

W górach Atlasu...



W tych dniach powróciła do Casablanki druga grupa polskiej ekspedycji alpinistycznej w góry Wysokiego Atlasu zorganizowanej przez Polskie Tow. Tatrzańskie. Ekspedycja ta, jak wiadomo, osiągnęła ważne wyniki naukowe. Na zdjęciu — osada górska t. zw. „kazba" Ait Attik na wysokości 2.000 m. na szlaku ekspedycji polskiej.

Piękny storczyk na ciele trupa.

Polowanie na... kwiaty.

Są ludzie, którzy pod wpływem namiętności do zbierania rzeczy rzadkich, gotowi są płacić sumy ogromne, nawet za kwiat szybko wiednący. Dowodem tego jest pewien angielski zbieracz storczyków, który niedawno zapłacił w Londynie fantastyczną sumę 12.000 funtów szterlingów za jedyny wspaniały egzemplarz świeżo odkrytej

odmiany storczyka.

Warto z tego powodu przypomnieć, że już przed trzystu laty, gdy ukazały się w Holandji pierwsze sprowadzone z Azji tulipany i rozpoczęła się na ziemi holenderskiej ich hodowla, przyczem otrzymywano wciąż nowe, oryginalne odmiany, powstała tam giełda tulipanów, na której notowano ich ceny, jak ceny papierów procentowych. Robiono nawet tranzakcje terminowe, a za niezwykle piękne egzemplarze tulipanów płacono po cztery i pięć tysięcy guldenów.

Obecnie dzieje się to ze storczykami, ale w znacznie większych rozmiarach. — Liczba amatorów i hodowców storczyków wzrasta bez przerwy, gdy tymczasem zdobywanie nowych odmian tych pięknych i oryginalnych kwiatów połączone jest z nadzwyczajnemi trudnościami, storczyki bowiem rosną w najniezdrowszych, wilgotnych puszczach podzwrotnikowych, wśród temperatury cieplarnianej.

Myśliwi, polujący na storczyki, narażają się na niemniejsze niebezpieczeństwo, niż myśliwi, polujący na lwy lub lamparty, nietylko bowiem narażeni są na ataki dzikich zwierząt, ale przedzierając się przez gąszcze podzwrotnikowych puszcz,

szukając rzadkich kwiatów

na powalonych pniach olbrzymów leśnych śród mokradeł, padają nieraz ofiarą wężów jadowitych, muszą znosić prawdziwe męczarnie, wskutek ukąszeń moskitów, unoszących się chmurami nad wilgotnemi terenami puszczy. — Jedną z najpiękniejszych odmian storczyka, nazwaną „Sotrafia" odkrył taki myśliwy w Dahomeju na uległych rozkładowi zwłokach krajowca, który zmarł w głębi puszczy.

Inny znów myśliwy na storczyki, Francuz, nazwiskiem Hamelin, polując na te rzadkie kwiaty w puszczach Madagaskaru, wkrótce po zajęciu tej wyspy przez Francuzów,

doznał niezwykłej przygody.

W polowaniu towarzyszył Hamelinowi naczelnik dzikiego jeszcze zupełnie plemienia tuziemców. Trzeba trafu, że naczelnik ten zachorował i zmarł w puszczy. — Za śmierć tę odpowiedzialnym uczynili tuziemcy myśliwego francuskiego i dali biednemu Hamelinowi, stosownie do prawa wśród nich panującego, do wyboru, albo spalenie żywcem, albo też poślubienie wdowy po naczelniku. Naturalnie, Hamelin wybrał zło mniejsze i poślubił ciemnolica a przytem stara już wdowę.

Nafta z... nieżywych ryb.

Dziwne zjawisko w Zatoce Wielorybiej.

Powstanie olejów ziemnych było dotąd dla nauki zagadką nie do rozwiązania. Wszystkie dotychczasowe teorje, wisiały w powietrzu, ponieważ nie można ich było

praktycznie udowodnić.

Obecnie jednakże udało się zaobserwować w zatoce Wielorybiej nad zachodniem wybrzeżem Afryki pewne zjawisko, które umożliwia niejako przeprowadzenie studjów eksperymentalnych nad powstaniem

olejów ziemnych.

Kilka razy do roku można w zatoce Wielorybiej, wpobliżu Swakopmund, zaobserwować dziwne zjawisko. Gdy morze jest spokojne, wznoszą się nagle na powierzchnię wody brunatne obłoki, a niebawem cała ta część zatoki pokrywa się nieżywemi rybami. Są to obok mieszkańców dna morskiego, takie ryby, które w wielkich masach przybywają do zacisznych zatok w czasie ikrzenia.

Trujące gazy, które wznoszą się w zatoce Wielorybiej, pozbawiają je życia. Nawet duże ryby drapieżne, które zwykle towarzyszą masom ryb, padają również

ofiarą gazów trujących.

Po dwóch lub trzech dniach olbrzymie masy nieżywych ryb opadają na dno, gdzie przykrywają je szybko masy szlamu i piasku nadbrzeżnego.

W pewien czas potem obserwuje się na wodach tych inne dziwne zjawisko: w czasie odpływu morza całe wybrzeże pokryte jest drobnemi stożkami, podobnemi do miniaturowych wulkanów. Są to pęcherzyki gazowe, które przy pęknięciu tworzą owe małe stożki z ziemi. Miljony nieżywych ryb w mule nadbrzeżnym

rozpoczęły się rozkładać.

Podczas tego procesu wytwarzają się składniki stałe, płynne i gazowe. Te ostatnie, głównie amoniak, siarkowodór i inne, ulatniają się, gdy reszta pozostaje w ziemi. Nieraz wytwarzają się tak olbrzymie ilości gazów, że wyrzucają one na powierzchnię morza całe wyspy.

Tak stało się niedawno temu, kiedy gazy wyrzuciły sporą wyspę 61 mtr. długą, która po kilku dniach znowu zanurzyła się w wodę. Proces chemiczny zaś, jaki odbywa się przy rozkładzie ryb w mule nadbrzeżnym zatoki jest początkiem procesu, którego rezutlatem jest nafta.

PIĘTNAŚCIE MINUT MOŻNA ŻYĆ —

w wodzie bez powietrza.

Według najnowszych badań nie ulega najmniejszej wątpliwości że tonący może pod wodą wytrzymać około piętnastu minut. Dopiero po tym okresie czasu brak tlenu

staje się zabójczy

dla centralnego systemu nerwowego, zarządzającego najważniejszemi ośrodkami nerwowemi, sprowadzając przez to śmierć. Przed upływem jednak 15 minut śmierć **nie następuje.**

Jeżeli nieszczęśliwego wydobędzie się nawet po kilkunastu minutach pobytu pod wodą, wówczas odpowiednio przeprowadzona akcja ratunkowa może go z bardzo dużem prawdopodobieństwem przywrócić do życia. Zupełnie niepotrzebnem jest w tych przypadkach tracenie czasu na usuwanie zanieczyszczeń z jamy ustnej i usuwanie resztek wody z nosa i ust: Jedynie istotnem i koniecznem jest

sztuczne oddychanie.

Pamiętać zaś należy przytem tylko o wysunięciu dolnej szczęki nieszczęśliwego naprzód (tak, by dolne zęby wysunięte zostały przed zęby górne). W tej pozycji trzeba szczękę przez cały czas ratowania przytrzymywać. Sztucznego oddychania nie wolno przerywać nawet wówczas gdyby przez dłuższy czas (nawet i dwie godziny) nieszczęśliwy nie dawał oznak życia.

Jeszcze raz podkreślić należy, że nawet dwudziestominutowy pobyt tonącego pod wodą nie uprawnia do zrezygnowania z nadziei przywrócenia nieszczęśliwego do życia.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

CLAUDE GEVEL.

Dziennik

W Paryżu wszystko układało się jeszcze względnie pomyślnie... P. Pequinelle, wychodząc zrana z domu, na przystanku metro nabywał dziennik, który rozpoczynał czytać, jadąc do zajęcia, czytał następnie w przerwach pracy, złożywszy go w kształcie wąskiego pasma w szufladzie, a kończył przeglądać podczas powrotnej drogi do domu na śniadanie.

Po śniadaniu syn Pepuinelle'ów, zawładnąwszy dziennikiem, poświęcał wolne pół godziny przed powrotem do liceum uzupełnieniu swych wiadomości sportowych; pierwsze notatki już zebrał z wystaw kiosków do gazet i rozmów z kuzynem, prowadzonych szeptem podczas wykładów historji, lekcji rysunków i geometrji. Te ostatnie zajęcia tę mają przewagę nad innemi, że nauczyciel często odwraca się plecami do klasy, coś kreśląc na tablicy.

W ciągu popołudnia wreszcie, Zenajda, służąca „do wszystkiego", po wytarciu naczynia i cerowaniu skarpetek, korzystając z dobrze zasłużonego wypoczynku, brała do ręki gazetę i starannie, słowo za słowem, z uwagą czytała oba feljetony, przejrzane już pobieżnie zrana w numerze dziennika, użyczonego jej łaskawie przez usłużną koleżankę z tegoż piętra.

W ten sposób p. Pequinelle, w porze aperitif'u mógł ze znajomością rzeczy roztrząsać wypadki doby z kolegami, również jak on wtajemniczonymi i przejętymi kwestjami dnia; młody Pequinelle zaś, podczas pauzy rekreacyjnej mógł porównać ostatnie wyczyny sportowe i ustalić prognostyki nowych wspólnie z kolegami, kompetentnymi w tej dziedzinie. Zaś p. Zenejda nie ryzykowała, że zasłuży na opinję „kołka" w oczach koleżanek, gdy wspólnie omawiały perypetje dziennego feljetonu — nieszczęścia bohaterki lub kłopoty zabójcy......

Ale w okresie wakacyjnym wszystko układało się nierównie gorzej...

Rodzina Pequinelle'ów regularnie spędzała swe wywczasy w Criquemer.

Nie znacie państwo Criquemer? Są to kąpieliska morskie, które mogłyby z pewnością mieć to samo powodzenie, co inne plaże, gdyby ocean nie był tak kapryśny. Pozwalał sobie bowiem odsuwać się od wybrzeży na sam horyzont, by znienacka pieniącemi się falami obmywać stopnie wału nadbrzeżnego... Rezultatem tego było, że istniała plaża, gdy nie było wody, a brakowało całkowicie choćby cala piasku, gdy raczyło pokazać się morze. Nic więc dziwnego, że rozwój Criquemer zatrzymał się na stopniu embrjonalnym: kilka domów dookoła sklepu, jednoczącego wszelkie niezbędne artykuły codziennej potrzeby, poczynając od chleba, a kończąc na widokówkach. W zakresie tak zwanych „przyjemności" i rozrywek znaleźć tu było można tytoniowy sklep monopolowy, łatany bilard, trzeciorzędną cukiernię i — naturę.

To też codzienna rozrywka, jakiej dostarcza dziennik, w Criquemer nabrała szczególnej wartości. Gazetę przynosił listonosz wraz z korespondencją, ponieważ p. Pequinelle oczywiście nie omieszkał zaopatrzyć się w abonament sezonowy.

Każdego lata pomiędzy obu Pequinelle'ami — starym i młodym — oraz służącą Zenejdą rozgrywały się zawody o pierwszeństwo przeczytania dziennika. Nigdzie indziej dalszy ciąg feljetonu, rozgrywka meczu lub projekty skarbu państwa, nie wydawały im się rzeczą tak podniecającą. Radość każdego z trojga czytelników tylko wówczas była doskonała, jeżeli wziął górę nad pozostałymi. Wszyscy troje wypatrywali błękitnego kepi z czerwoną wypustką, a ujrzawszy czapkę listonosza, wykradali się z domu podstępnie, bądź pod pretekstem sprawunku, bądź spaceru.

Każdy z nich używał przynęty, leżącej w zakresie jego możliwości, by uzyskać od listonosza ustępstwo od sakramentalnej kolejności roznoszenia poczty. Młody Pequinelle w torbie roweru zabierał druki dla doręczenia ich według adresu, ojciec jego używał sposobu nęcących napiwków, a Zenejda swych wdzięków....

Mimo to w drewnianej willi, wynajętej na lato przez rodzinę Pequinelle'ów w ciągu całego miesiąca spowodu dziennika działy się głośne sceny, słychać było zażalenia i skargi, na które tylko wzruszała ramionami pani Pequinelle.

Bowiem jest i pani Pequinelle.

Tylko, że nie należała do osób, przejmujących się spowodu dziennika! Trzeba nawet zaznaczyć, że w ciągu czternastu lat pożycia małżeńskiego, mąż jej nie widział jej nigdy zaglądającej do dziennika. Stawiał jej nawet zarzuty z tego powodu. Pominąwszy ten szczegół, była żoną wzorową: „Dobrą gospodynią, wierną i łagodną kobietą... i „wszystko"....." jak orzekła opinja publiczna przez usta dozorczyni domu, w którym mieszkali Pequinelle'owie. Lecz o czem tu gadać z osobą, mającą politykę w pogardzie, ganiącą sporty, jako rzecz zdrożną dla młodzieży, a uznającą sensacyjne feljetony kino i lotnictwo za pomysły djabelskie — zgubę ludzkości?... Daremnie obaj Pequinelle'owie — ojciec i syn — oraz Zenejda, starali się przekonać swą żonę, matkę i pracodawczynię do swej pasji.

Leży w naturze ludzkiej, by nie rezygnować nigdy z pokonania obojętności, zaprawionej szczyptą pogardy... Ponadto ludzie zapalający się do czegoś chętnie o swej „pasji" opowiadają innym. To też p. Pequinelle słuchać musiała o zagadnieniach polityki wewnętrznej, niepewnej niepewności sportów i złudnych zagadkach policyjnych... Słuchała tego z pogardą....

Roku bieżącego wyjechali do Criquemer w sierpniu. Ledwie przybyli na miejsce, gdy od pierwszego dnia rozpoczęły się zwykłe spory o dziennik.

— Pogodzę was wszystkich — oświadczyła pani Pequinelle. — Nikt czytać nie będzie dziennika przede mną...

Zdumienie otoczenia obroniło ją od protestów. Szybko przyzwyczaili się wszyscy do żądania pani domu, gdyż każdemu zosobna zdawało się, że zmiana zapatrywań jej wynikła z jego namowy. Dziennik pod nienaruszoną opaską codziennie przynoszono do łóżka pani. Wstawała dopiero po jego przeczytaniu i lubiła go czytać w odosobnieniu bez przeszkód.

Ciekawe było patrzeć na nią, jak rozdzierała zwolna opaskę, rozkładała gazetę, oglądała ją pobieżnie od pierwszej do ostatniej kartki, by następnie przeczytać ją z uwagą, szpalta za szpaltą... Delektowała się dziennikiem... Pierwsza dziś wypowiadała swoje zdanie co do rządu, i prognostyki dla puharu Davisa, czy też sąd o ślubie córki woźnego z sekretarzem hrabiny.

— Prawdziwa metamorfoza — opowiadał p. Pequinelle swym kolegom przy aperitifie, świadcząca, że wypadki dnia siłą rzeczy narzucają się najoporniejszym... Żona moja czyta dziś dziennik od deski do deski....

Zaznaczyć tutaj trzeba, że Criquemer nie posiada okienka poste-restante. A pani Pequinelle codziennie w rubryce ogłoszeń drobnych podpisane imieniem „Emila" odbierała przez dziennik krótkie ale czułe słowa od swego przyjaciela.

Tłum.L . M.

ABONAMENT miesięcznie w administracji wzgl. zamiejscowy zł. 2,50. zagranicą zł, 5,50.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona w tekście zł. 600 pół strony zł. 325 1mm. wiersz 1 łamowy opisowy zł. 2.50 specjalne zł.. 1.50. reklamy 60 gr. drobne 15 groszy za wyraz. W niedzielę i dni świąteczne 25 proc. drożej

Druk i Wyd.: Nowy Czas, Katowice Redaktor nacz. i odpow. Józef Książek. P. K. O. Nr. 300. 277.